

RELAX

MAGAZYN OPOWIEŚCI RYSUNKOWYCH



KONKURS

DO „RELAXU” – DLA RELAKSU

ROZSTRZYGNIĘTY

Ogłoszony w pierwszym zeszycie „Relaxu” konkurs pod hasłem: „Rysuj i pisz do „Relaxu” – rysuj i pisz dla relaksu” przyniósł nadszpedzowanie obfitych plonów. Nadspodziewanie, bo organizatorzy przedsięwzięcia, jakim jest na naszym rynku wydawniczym „Relax”, nie śmieli marzyć o tak żywym oddźwięku już na pierwszy zeszyt komiksów. Bogate żniwo konkursu dało jednoznaczny wyraz zapotrzebowania na ten właśnie, wydawać by się mogło, mało u nas rozpowszechniony typ rozrywki.

Kilkadziesiąt osób poci obojga sięgnęło po pióro i piórko, aby przemówić komiksem. Koperty, paczki i pakiety nadchodziły ze wszystkich stron kraju. Mamy dzięki konkursowi ładną kolekcję stempli pocztowych: Gdańsk, Płock, Katowice, Brwinów, Kraków, Blachownia, Stalowa Wola, Nowy Dwór Mazowiecki, Wejherowo, Łódź, Lublin, Racibórz, Ciechocinek,

Szczecin, Częstochowa, Kielce, Radom, Wrocław, Kędzierzyn, Bytom, oczywiście Warszawa itd, itd.

Rozległa i różnorodna jest tematyka nadesłanych prac. Znajdujemy w nich przygody z lat wojny, z dzikiego zachodu, nieco satyry na paradoksy życia codziennego, trochę mitologii, baśni i historii, a przede wszystkim – tematykę związaną z kosmosem i fantastyką naukową.

Podróże międzyplanetarne, kosmiczna technika przyszłości, konflikty pomiędzy cywilizacjami odległymi w czasie i przestrzeni – to fascynuje zwłaszcza najmłodszych autorów. Młodzież szkolna stanowi pokaźną grupę wśród uczestników konkursu. Nawet 10-11-letni amatorzy próbowali swych sił w komiksowych rysunkach. Próby to nie zawsze udane. W wielu przypadkach jednak rokujące nadzieje, jeśli ich młodzi autorzy wytrwają w swoich zainteresowaniach dla tej formy artysty-

cznego wyrazu. Przede wszystkim zaś pracując nad zgłębianiem tajników komiksowego rysunku. Wówczas i oni mogą z czasem powiększyć grono niezlicznych u nas profesjonalistów tej dziedziny.

ZWYCIĘSKIE BATALIE

Niektórym młodym autorom nie brak – rzecz można – pasji. Oto Jacek Lewandowski z Ciechocinka nadesłał wielostronicowy album, zawierający rysowaną historię walki grzybów jadalnych z trującymi. Historię pełną dowcipnych sytuacji i napięć, a także pouczających point. Barwne zastępy grzybów, toczące boje to podstępami, to znów w otwartej walce, rysowane są z wdziękiem i niewątpliwym wyczuciem wymogów eksponującego ruch komiksowego rysunku.

Album powstał na długo przedtem, zanim ogłosiliśmy konkurs. Jacek pracował nad nim bez pośpiechu, rysując ot tak, dla własnej przyjemności, z potrzeby tworzenia. W liście do redakcji zapowiada, że nadal będzie rysował. Cieszy nas bardzo to zapewnienie, album Jacka bowiem nasze jury uznało za najciekawszą i rokującą w przyszłości największą nadzieję wśród nadesłanych prac młodzieżowych.

NIE TYLKO MŁODZI

Wytrwałość w upodobaniu do komiksowej formy nie jest jednak, jak się okazuje, wyłączną domeną młodzieży. Z listów, nadesłanych wraz z pracami przez kilku dorosłych amatorów – uczestników naszego konkursu, dowiadujemy się, że oni także „bawią się w komiks”, tworząc obrazkowe historyjki dla przyjemności własnej i swych przyjaciół. Maciej Magdziarz z Częstochowy rysował komiksy w listach do brata. Powstał w ten sposób cykl „Przygód Dzielnego Szeryfa”, z których autor wybrał dla nas odcinek pt.: „Czarna krowa w kropki bordo”. Nieurodzone, często wykiwane zwierzę ratuje „Dzielnego Szeryfa” z ciężkich opresji. Akcja nieskomplikowana, lecz żywa, miejscami dowcipna. Rysunek śmiały, choć nadto może pośpieszny, co nie pozostaje bez wpływu na ostateczny efekt pracy. No, ale przy pisaniu, a raczej rysowaniu listu nie ma czasu na czelowanie formy. Można natomiast popracować nad nią – rysując dla „relaksu”, do czego zachęcamy twórcę „Przygód Dzielnego Szeryfa”.

Nie jest też wyłączną domeną młodzieży tematyka zwana przez nas roboczo – „kosmiczną”. Gdyby zabawić się w statystykę, okazałoby się, że wśród dorosłych autorów komiksów procent tych, którzy wybrali tę tematykę, nie jest mniejszy niż w grupie młodzieży. Z racji owej popularności, jaką ten temat darzony jest powszechnie, nie tylko przez amatorów komiksu, trudno w nim o oryginalność. Dotyczy to zwłaszcza scenariuszy. Grzech nieoryginalności popełniło – niestety –

również wielu naszych konkursowych autorów. Oczywiście, znalazły się i pomysły oryginalne, bądź takie, które przy niedostatku oryginalności należy uznać za interesujące.

Zwróciliśmy uwagę m.in. na scenariusz komiksu pt.: „Akcja Sahara” autorstwa Marka Szobera i Janusza Buszki. Jest to futurologiczna opowieść o udanej akcji ziemskiego wywiadu przeciwko przybyszom z kosmosu, którzy zamierzali unicestwić nasz glob. Pomysł polega na umiejscowieniu akcji w dużym centrum życia ziemskiego na obszarach Sahary, dla pustynnych, dla których nie podejrzewaliśmy nawet możliwości takiego wykrycia. Imponująca wiara w potęgę ludzkiego umysłu!

Podobny punkt wyjścia przyjął Artur Matulaniec z Radomia. W komiksie zatytułowanym „Wyprawa” przedstawił przygodę załogi ziemskiego statku kosmicznego, która została zmuszona do lądowania na nieznanej planecie. Ziemianie ary kosmicznej znajdują tam cywilizację na takim etapie rozwoju, jaki nasza planeta osiągnęła dziesięć wieków temu. W tym autor znalazł źródło konfliktów, a przede wszystkim – możliwość wykazania wyższości ziemskiej cywilizacji.

KTO LUBI BAJKI?

Bajki lubią dorośli. Bo czymże one są, jeśli nie odbiciem codziennej rzeczywistości? W bajce jednak możliwe jest każde rozwiązanie, a sprawiedliwość ma obowiązek zwyciężyć. Znajdą zatem tradycyjne bajkowe i baśniowe motywy, dorośli chętnie dostosowują je do współczesnych warunków.

Pani Barbara Taranowska z Lublina z prawdziwie kobiecym wdziękiem narysowała zabawną historyjkę o duchach z ruin starego zamku, z utęsknieniem oczekujących kogoś, kogo można by nastraszyć. I oto zbliżają się ludzie... Młodzi turyści z gitarą urządzają sobie w ruinach hałaśliwą zabawę. Biedna, przestraszona duchy muszą salwować się ucieczką. Bajka o ochronie zabytków – czyż nie?

Pan Zbigniew Dobosz z Warszawy proponuje nową wersję bajki o rybaku i złotej rybce. Oferta wdzięcznej za przystępę wróżki-rybki polega na tym, że każde życzenie rybaka spełni się podwójnie jego sąsiadowi. I jak to w bajce – zawiść doprowadza rybaka do straty połowy zdobytego dobra. A pół Fiata to mniej niż nic.

Pierwsza plansza komiksu Marka Umańskiego



do koncowienia na str. 7

ZDOBYĆ MOST!

21 listopada 1942 roku radzieckie korpusy pancerne, które dwa dni temu opuściły przyczółki nad Donem – spieszą ku tej rzece, tyle tylko, że ku przeciwnemu krańcowi jej łuku. Kierunek natarcia: miasto Kałacz nad Dońem – tam mają spotkać się z wojskami gen. Jeremienki. Wtedy zamknięty zostanie krąg wokół Stalingradu.

Wróg znajdzie się w matni...



PIERWSZE
UDERZENIA
RADZIE-
CKIEGO
KORPUSU
NA
KAŁACZ
ZOSTAJĄ
ODPARTE.
POD
WIECZÓR
NADCIĄGAJĄ
DO
REJONU
WALK
CZOŁGI
26-GO
KORPUSU
PAN-
CERNEGO
GENERAŁA
RODINA.

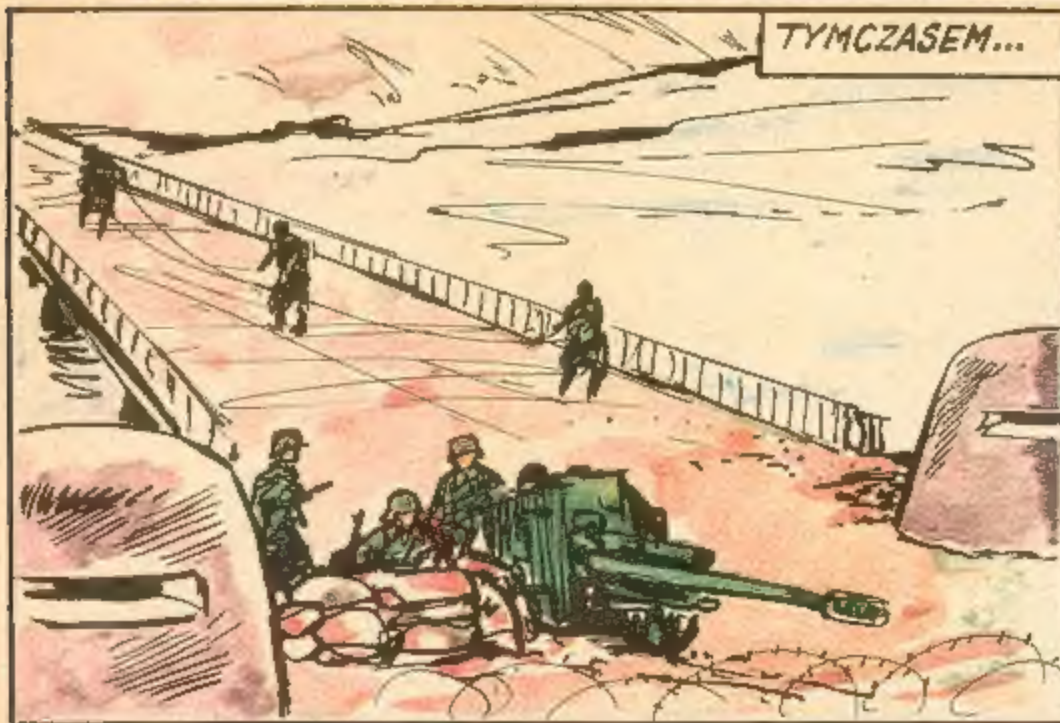
TOWARZYSZU DOWÓDCO
KORPUSU! PODPUŁKOWNIK
FIŁIPOW MEJDUE SIĘ
NA ROZKAZ!



MACIE ZASKOCZYĆ
I OBEZWŁADNIĆ
NIEMCÓW
BRONIĄCYCH
MOSTU!



OJCZYŻNA
LICZY NA WAS!
POWODZENIA!

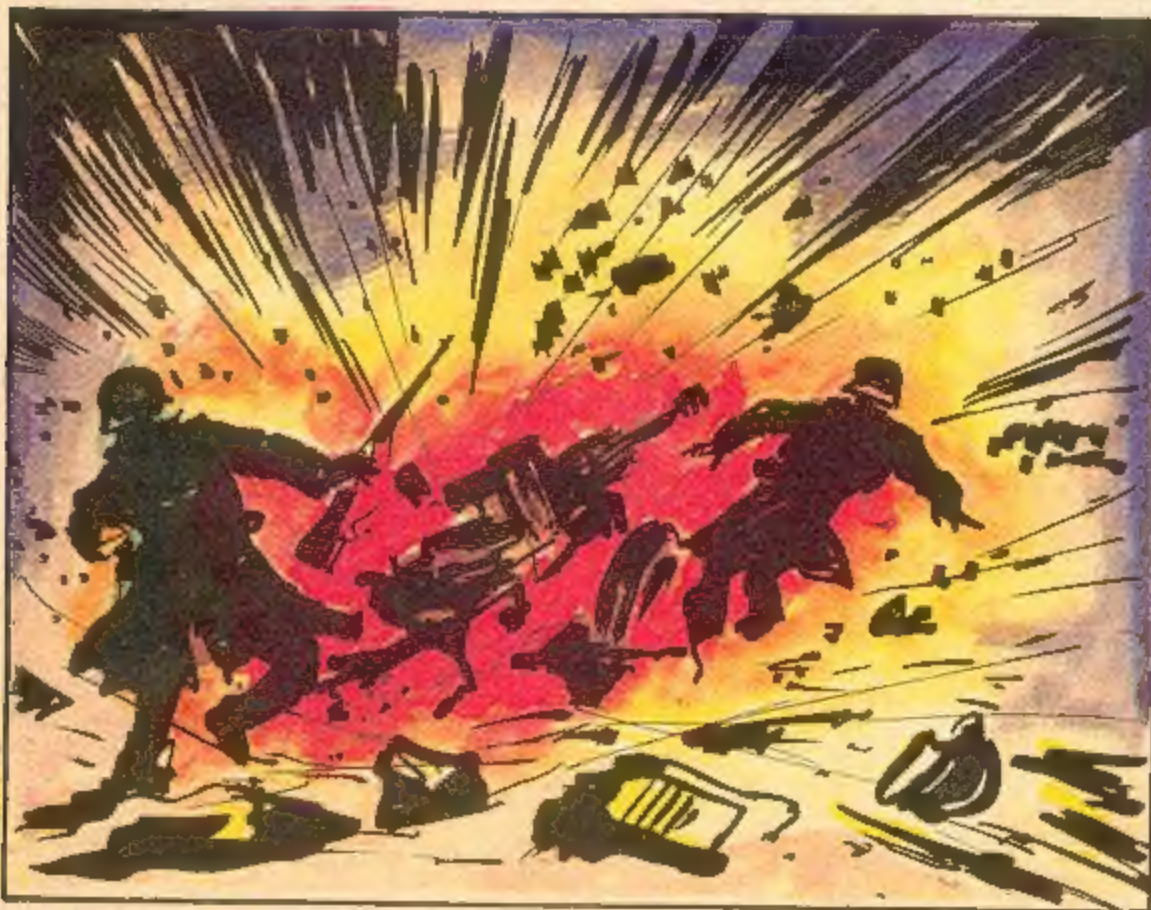




NA MOŚCIE I PRZYCZÓŁKACH ROZGORZAŁA WALKA ...



ZUCH! TAK SIĘ
WOJUJE! A TERAZ
MUSIMY GO WESPRZEĆ!
NAPRZÓD!





W GODZINĘ PÓŹNIEJ WALKA UCICHEŁA. MOST POD KAŁACZEM – CENTRALNY PUNKT OPERACJI OKRAŻAJĄCEJ – ZNALEŻE SIĘ W RĘKACH RADZIECKICH.



TO WSZYSTKO WYDAJE MI SIĘ SNEM...



NO, I GUT! A TERAZ MY WAS ODUCZYMY

WALCZYĆ!



Zdobycie mostu pod Kałaczem ostatecznie przyspieszyło losy Niemców. 23 listopada, około godziny szesnastej oddziały dwóch Frontów radzieckich spotkały się w okolicach chutoru Sowietskij, zamykając ogromny pierścień wokół odciętego zewsząd wroga.

W wielkim kotle stalingradzkim znalazły się główne siły 6 armii hitlerowskiej oraz podporządkowane jej dywizje 4 armii pancerniej – razem, według danych niemieckich, około 300 tysięcy ludzi, 8 tysięcy koni, 1800 dział, około 10 tysięcy bojowych i transportowych pojazdów mechanicznych oraz duże zapasy amunicji, paliwa i innego materiału.

Stalingrad stał się symbolem wytrwałości i heroizmu żołnierzy radzieckich. Zwycięstwo pod Stalingradem, gdzie ważyły się również losy Polski i Polaków, było jednym z największych wydarzeń militarno-politycznych w drugiej wojnie światowej.

KONKURS

DO „RELAXU” – DLA RELAKSU
ROZSTRZYGNIĘTY



Tak Andrzej Wolski narysował swoją opowieść obrazkową z kosmosu.

„Befik i Defik” tak są pracownicy ozdobieni przez autorów, że aż mało czytelni dla odbiorców. A przecież można było prościej i – skuteczniej.



ZRĘCZNYM PIÓREM...

Skoro już jesteśmy przy scenariuszach – większość z nich musieliśmy potraktować z wyraźnym oddzieleniem od rysunku, ponieważ dobry poziom obu elementów komiksowych w pracach konkursowych rzadko chadzał w parze.

Zdecydowanie wyróżniają się dwa spośród nadesłanych scenariuszy. Pan K. Tarczyński ze Szczecina wpadł na pomysł historii o inwazji ogromnych gadów nie wiadomego pochodzenia, które zagrażają ludzkiej egzystencji. Bohaterowi opowiadki, młodemu inżynierowi, udaje się po wielu perypetiach znaleźć naukową przyczynę wtargnięcia potworów i zważyć tę plagę. Intryga żywa, pełna napięcia i dramatycznych sytuacji. W osobie pana Tarczyńskiego chętnie widzielibyśmy na przyszłość współtwórcę scenariuszy dla „Relaxu”.

Pan Wiesław Fuglewicz z Wrocławia swój scenariusz napisał w formie zajmującej, dowcipnej opowieści. Jego „Ostatni strzał Dzikiego Billa” to tzw. western z przymrużeniem oka, w którym postacie i sytuacje są tyłko ośmieszane, nie sympatyczne. A sam scenariusz, który z zasady pełni rolę pomocniczą w komiksowej całości, tu z powodzeniem może być traktowany jako samodzielna całość. Oto jego fragment:

Johnny spotkał po drodze jeszcze kilka, znajomych skądinąd polskiemu czytelnikowi, osób, a tymczasem ku przywiązanej do sosny Betty powoli zbliżał się Czarny Bill z niechcymi – jak należy sądzić – zamiarami. Betty zaczęła okropnie krzyczeć, krzyk ten dosłyszeli wreszcie Johnny i na czele znajomych (kpt. Kloss, czterej pancerni wraz z czołgiem i psem) ruszył w sukurs. Bill podał tyły i zahaczywszy o wystającą łufę „Rudego” runął w przepaść, na dnie której pluskały fale jeziora Fenol-Cofa. Odmęty na zawsze skryły bohatera opowieści, który jeszcze po raz ostatni

i Bogdana Marzocha. Lecz tu oryginalność przybrała formę pewnej manieri, która – stosowana z uporem – stwarza nadmierną monotonię i czyni niezły skądinąd rysunek nieczytelny. Autorom doradzamy dalszą pracę nad rysunkiem, by osiągnął prostotę.

ZAKŁOPOTANIE

Właśnie – zakłopotanie. Jest kilka prac konkursowych, które – w warstwie rysunku zwłaszcza – postronny odbiorca uznałby za bardzo dobre. Lecz w naszym jury stawili się znawcy komiksowych spraw. I oni – z zakłopotaniem, a nawet pewnym zażenowaniem – dopatrzili się w niektórych pracach zbyt wiele niewolniczego naśladownictwa, tego, co już w komiksie było: w wydawnictwach zagranicznych, krajowych i już w naszym „Relaxie”. Tych prac, rzecz jasna, jury nie rozpatrywało na zasadach konkursowych. Tak czy inaczej – pora już na...

WERDYKT

W jury uczestniczyli, jak się rzekło, znawcy problemu, w tym profesjonalści w dziedzinie komiksu, znani już z wydawnictw tego typu.

Grzegorz Rosiński, twórca m.in. pięknych albumów komiksowych dla młodzieży opartych na legendach staropolskich (ostatnio była w księgarniach rysowana przezeń opatrzona dwujęzycznym tekstem legenda o smoku i królownie Wandzie).

MONIKA



Dariusz Bitner przedstawia pannę Monikę

zdażył oddać strzał. Ale ten strzał niczego już nie zmieni. I nie powinien nawet. Pan Fuglewicz nadesłał nam też próbkę swego dojrzałego rysunku. Mamy tu do czynienia z rysownikiem-profesjonalistą. Zamierzamy zatem niezwłocznie zwrócić się doń z propozycją stałej współpracy.

...I ŚMIAŁYM PIÓRKIEM

Jako się rzekło, jedni pracowali dla „Relaxu” zręcznym piórem, inni – śmiałym piórkem. W nadesłanych próbach znajdujemy rysunki dojrzałe, świadczące o talentie i znajomości sztuki, śmiałe i oryginalne.

Oto pan Dariusz Bitner ze Szczecina. Jest autorem kilku mini-komiksów o Monice. Pewna, lekka kreska, własna, oryginalna forma – dobrze współgrają z treścią owych nieco filozofujących żarłoków z życia rezolutnej bohaterki. Mamy tu do czynienia nie z typowym komiksem, lecz z jego oryginalną, dobrze narysowaną odmianą.

Własną, ciekawą formę rysunku znajdujemy też w pracy zatytułowanej „Befik i Defik”, dwójka autorów – Marii Kapusty

Właśnie Grzegorz Rosiński jest jednym z współtwórców „Relaxu” i stałym jego współpracownikiem. Ryszard Morawski jest m.in. twórcą budzącego powszechne zainteresowanie „Relaxowego” kącika – „Barwa i broń” i wytrawnym znawcą arkanów komiksowej sztuki już przez duże „S” pisanej. On też opiekuje się nowicjuszami i czuwa nad poziomem graficznym opowieści obrazkowych ukazujących się w „Relaxie”. Komisji konkursowej przewodniczył Marian Sztuka, Naczelny Grafik Naczelnej Redakcji Wydawnictw Społeczno-Politycznych KAW, życzliwie patronujący „Relaxowemu” poczynaniom.

dokończenie na str. 10



ORŁY CZYLI CHORĄGWIE

Gdy jesienią 1806 r. przybył z ziemi włoskiej do Polski gen. Jan Henryk Dąbrowski i rozpoczął organizowanie nowych pułków w wyzwolonej od pruskiego panowania Wielkopolsce, znów nadzieja wstąpiła w serca Polaków. Nadzieję tę wiązano z osobą Napoleona, jego działaniami wojskowymi na terytorium Polski i jego obietnicami w sprawie polskiej. Powstało do życia niewielkie Księstwo Warszawskie, w którym z wielką energią przystąpiono do organizowania siły zbrojnej. Żywo postępowało tworzenie batalionów piechoty aż dla 12 pułków rozlokowanych w Wielkopolsce, departamentach kaliskim i warszawskim. Polskie symbole narodowe, które w oddziałach polskich tworzone na obcej ziemi, nie zawsze były mile widziane przez sojuszników, na wolnym skrawku niepodległej ziemi Księstwa wcieliły światu, że „jeszcze Polska nie zginęła”. Obok orłów na żołnierskich czapkach pojawiły się nad maszerującymi kolumnami wojsk piękne orły na drzewcach. Wprawdzie nazywano je także chorągiewkami, ale przyjęła od Francuzów nazwa „orły pułkowe” przyjęła się i mocno zapadła w świadomość polskiego społeczeństwa.

Sprawie ufundowania i uroczystego wręczenia pierwszych znaków bojowych nowym pułkom ówczesne władze Księstwa nadały poważną rangę i uczyniono wiele starań, by ten akt stał się manifestacją patriotyczną. Ustalono, że uroczystość nastąpi w dniu 3 maja 1807 r. i uświetni obchody 16 rocznicy uchwalenia tak ważnej w naszych dziejach Konstytucji 3 Maja. Za stosowne miejsce ceremonii wybrano ogród Pałacu Rzeczypospolitej (dzisiejszy pałac Krasińskich) w Warszawie. Okna pałacowego budynku stanowiły świetną widownię dla zaproszonych dyplomatów zagranicznych i generalicji francuskiej. Dla przedstawicieli Komisji Rządzącej (rządu Księstwa Warszawskiego) z jej prezesem, Stanisławem Małachowskim, rozpięto specjalne namioty w ogrodzie. Również namiot chronił połowy ołtarz z amboną, przy którym odprawił uroczystą mszę biskup Albertrandy. Przy tym ołtarzu poświęcono nowe orły. Rolę kompani honorowej spełniał 1 batalion ulubionego przez ks. J. Poniatowskiego drugiego pułku piechoty, na czele którego stanął osobiście sam Dyrektor Wojny, książę Józef. Obok stały delegacje batalionów, które miały odebrać swoje orły i orkiestra wojskowa. Oprawę uroczystości stanowiły uzbrojone oddziały warszawskiej Gwardii Narodowej, oddział 4 pułku strzelców konnych i dragoni fran-

cuscy. Ogród wypełniali zaproszeni goście i mieszkańcy Warszawy, którzy ostatnią tego rodzaju uroczystość oglądali w 1794 r., kiedy to Tadeusz Kościuszko wręczył chorągiew sławnym kosynerom spod Racławic.

Po poświęceniu orłów delegacje batalionów przeniosły je do namiotu Komisji Rządzącej, której przedstawiciele wbili w drzewca pamiątkowe gwoździe. Zaproszono do wbijania gwoździ również damy, które przyczyniły się do ufundowania i wykonania pierwszych znaków bojowych odradzającego się wojska. Na nowe chorągwie żołnierze złożyli przysięgę wojskową, kończącą się słowami: „dopóki nam zdrowia stanie chorągwi naszych nie odstąpimy...”

Uroczystość zakończyła parada oddziałów wojskowych i odprowadzenie orłów przy dźwiękach muzyki wojskowej do siedziby ks. Józefa Poniatowskiego w Pałacu pod Błachą.

Wyróżnionymi batalionami, które jako pierwsze przejęły znaki bojowe dla swych pułków 1 Legii były utworzone i przebywające w maju 1807 r. w Warszawie: 1 batalion pułku 1 piechoty i 1 batalion pułku 2 piechoty oraz zorganizowany w Płocku, a przebywający w maju 1807 r. w Warszawie 2 batalion pułku 4 piechoty. Na płatach chorągwi 1 i 2 pułku, wykonanych z jednej strony z tkaniny karmazynowej, a z drugiej niebieskiej widnieją naszyte i haftowane orły z sukna białego z koroną, berłem i jabłkiem srebrnymi oraz nazwy i numery pułków. Na płacie chorągwi 4 pułku pozostała swój ślad jego wykonawczyni „Szyte ręką Zofii Potocki (tak) Żony Pierwszego Polkownika Regimentu”.

Inne bataliony pułków piechoty 1 Legii zostały wyposażone w orły niedługo po tym, bowiem już w lutym 1808 r. salutowały one uroczyste dekoracje Krzyżem Wojennym (Virtuti Militari) zasłużonych w walkach na Pomorzu żołnierzy 1 i 4 pułków piechoty.

Miały swoje znaki bojowe również inne pułki 2 i 3 legii, a po zwycięskiej wojnie z Austrią w 1809 r. nowo utworzone pułki piechoty - 13, 14, 15, 16 i 17.

Chorągwie były darami społeczeństwa, a jak świadczą umieszczone na niektórych podpisy, szyły i haftowały je wiedzione uczuciami patriotyzmu kobiety polskie. Formującym się w Białej Podlaskiej 3 batalionowi 12 pułku mieszkańcy powiatu ofiarowali 100 dukatów specjalnie na srebro do wykonania orła.

Niektóre pułki otrzymały swoje orły przed wyruszeniem na wojnę 1812 r. Stacjonujące w Warszawie i okolicach oddziały piechoty zebrały się 21 maja na Placu Saskim, gdzie w obecności sztabu generalnego, senatu i licznie zgromadzonej publiczności odbyło się poświęcenie i wręczenie im orłów.

Znaki bojowe pułków piechoty wojska Księstwa Warszawskiego wyróżniały się dużym srebrnym lub posrebrzonym orłem w koronie lub bez niej, wysokim na ok. 20 cm i o rozpiętości skrzydeł do 30 cm, mocno wczepionym pazurami w tablicę z napisem „Wojsko Polskie” z jednej strony i nazwą oraz numerem pułku na stronie odwrotnej. Orzeł ten wieńczył drzewce długości od 220 do 290 cm, do którego najczęściej przybity był nieduży (ok. 50x50 cm) płatek tkaniny barwy karmazynowej z haftowanym lub naszytym dwustronnie białym orłem w koronie, z berłem i jabłkiem w szponach – godłem Księstwa Warszawskiego. Niektóre znaki bojo-

we składały się jedynie z osadzonego na drzewcu orła i zawieszanej szarły karmazynowej, białej lub biało-karmazynowej pod tablicą z nazwą pułku.

W zakresie obchodzenia się z chorągwią wskrzeszono wiele z dawnego polskiego ceremoniału wojskowego. Znaki bojowe przechowywane były w kwaterach (stancjach) dowódców. Ich wyniesieniu z miejsca przechowywania towarzyszyła najlepsza kompania grenadierska lub wołyżerska, dobosze, muzyka i oficer. W polu, na postoju, przy orłach pełniono wartę. Podoficera, który nosił chorągiew nazywano orłowym. Po podniesieniu w 1809 r. składow pułku do 3 batalionów wydany w rok później etat przewidywał trzech orłowych w pułku piechoty. Nie świadczy to jednak o tym, że w pułkach każdy batalion miał swoją chorągiew. Najczęściej była jedna chorągiew pułkowa w jednym batalionie, rzadziej w dwu lub trzech batalionach. Orłowych wybierano spośród najlepszych sierżantów. Dbano o to by straż orłowa, złożona była z podoficerów „najdokładniej maszerujących”. Orłom oddawano honory przez prezentowanie broni. Salutowanie orłem wobec osób, którym należne były honory wojskowe, odbywało się przez pochylenie znaku na 6 cali (ok. 15 cm) od ziemi.

Orły nadane wojsku w latach 1807-1812 towarzyszyły oddziałom w bitwach 1809, w wyprawie 1812 r., powiewały na polach bitew w Hiszpanii w latach 1808-1812, były świadkami klęsk 1813 i 1814 r. Spełniały nie tylko rolę znaków rozpoznawczych na polu walki, ale były przede wszystkim znakami narodowego wojska, symbolami ojczyzny, honoru żołnierskiego i wierności przysiędze. Nierzadko, gdy potrzeba wymagała najwyższego poświęcenia w boju, dowódca pułku chwycił chorągiew i z okrzykiem „Kto Polak ten za mną!”, porywał żołnierzy do ataku.

Szczęśliwie uratowane i wyniesione z niefortunnej wyprawy Napoleona na Rosję w 1812 r. orły złożone zostały w Warszawie przed ks. J. Poniatowskim jako symbole żołnierskiego honoru. „Stanęli przed Pałacykiem pod Błachą żołnierze, noszący sztandary. Książę Józef, nie mogąc chodząc, dał się zanieść w dziedziniec, gdzie otoczyli go żołnierze, u stóp jego składając orły swoich pułków. Nie mogąc dłużej powstrzymać swego wzruszenia, książę obciął ukradkiem oczy...”

Po reorganizacji wojska orły (niektóre przestrelone) wyruszyły na dalszą tułaczkę wojenną w latach 1813-1814. Tam uległy rozproszeniu wobec licznych reorganizacji topniejących oddziałów. Dwa orły 9 pułku piechoty, by nie dostały się w ręce wroga, wysadzono w powietrze w prochowni w Spandau w 1813 r. Jeden orzeł pułkowy złożono do grobu ks. J. Poniatowskiego w czasie jego pogrzebu. Część znaków bojowych powróciła z wojskiem w 1814 r. do kraju i złożono je w Arsenale Warszawskim, niektóre zaś trafiły do zbiorów prywatnych. Burzliwe wydarzenia XIX wieku i dwie wojny światowe uczyniły dalsze spustoszenie wśród pamiątek czynu żołnierzy armii Księstwa Warszawskiego. Niektóre orły - chorągwie znamy jedynie z opisów i przekazów ikonograficznych. W zbiorach muzeów polskich znajduje się obecnie kilka szczęśliwie ocalałych orłów walczących pułków piechoty sprzed przeszło 160 lat.

1. Prawa i lewa strona płatu chorągwi pułku 1 piechoty z 1807 r. 2. Prawa i lewa strona płatu chorągwi pułku 4 piechoty z 1807 r. 3. Prawa i lewa strona płatu chorągwi pułku 2 piechoty z 1807 r. 4. Orzeł (chorągiew) z szarłą pułku 10 piechoty. 5. Odwrotna strona tablicy orła pułku 10 piechoty. 6. Orzeł (chorągiew) pułku 13 piechoty. 7. Odwrotna strona tablicy orła pułku 13 piechoty. 8. Orłowy-podoficer grenadierów z 1810 r. z orłem (chorągwią) pułku 10 piechoty. 9. Orłowy-starszy sierżant (feldfel) fizylierów z 1812 r. z orłem (chorągwią) pułku 4 piechoty. 10. Orłowy-starszy sierżant (feldfel) fizylierów z 1810 r. z orłem (chorągwią) pułku 1 piechoty. 11. Orłowy-sierżant wołyżarów z 1807 r. z orłem (chorągwią) pułku 2 piechoty. 12. Orłowy-sierżant grenadierów z 1813 r. z orłem (chorągwią) pułku 13 piechoty.

KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO



4

8

9

10

11

12

6

7

5

3

2

1

KONKURS

DO „RELAXU” – DLA RELAKSU ROZTRZYGNIEŃ

W efekcie wnikliwej oceny jury konkursu pn. „Rysuj i pisz do „Relaxu” – rysuj i pisz dla relaksu” przyznano nagrodę w kategorii prac młodzieżowych

za album komiksów pt. „Walka grzybów”

– Jackowi Lewandowskiemu z Ciechocinka;

nagrodę za pomysł scenariusza do komiksu „Inwazja Gadów”

– K. Tarczyńskiemu ze Szczecina;

dwie nagrody za rysunek spełniający warunki grafiki komiksowej

– Markowi Umańskiemu z Kielc „Skarb kpt. Kidda”;

– Andrzejowi Wolskiemu z Bytomia „Emisja”

Jury wiąże szczególne nadzieje z autorami nagrodzonymi za rysunek. W przypadku Marka Umańskiego znajdujemy dojrzałość rysunku, dobre wyczucie i znajomość zasad komiksowej formy, oryginalność graficznych rozwiązań. Redakcja „Relaxu” gotowa jest nawiązać z panem Umańskim stałą współpracę. Andrzej Wolski wykazał mniej może doświadczenia i dojrzałości w rysunku komiksowym, lecz zachwyca ekspresją wyrazu, indywidualnością pomysłów, swobodą zwłaszcza w operowaniu czernią. Znamy przedmioty widzą w nim w przyszłości jednego z bardziej interesujących grafików komiksowych. Redakcja „Relaxu” zaś oferuje możliwość konsultacji ze specjalistami i rychtą współpracę.

Ponadto jury wyróżniło prace: Małgorzaty Wolskiej, uczennicy X LO w Krakowie (komiksowa ilustracja mitu o Smoku Tebańskim);

Dariusza Bitnera ze Szczecina (cykl pt. „Monika”);

Smok Tebański w Interpretacji Małgosi Wolskiej to wielce oryginalny stwór.



Uszedł niedaleko, gdy jego oczom ukazał się straszliwy widok. U wejścia do pieczary siedział ogromny smok. Obok spoczywały ciała martwych towarzyszy Kadmosa.



Rozpoczęła się nierówna walka

Wreszcie Kadmos pokonał smoka.



Zbigniewa Dobosza z Warszawy (scenariusz pt. „Ostatnie życzenie pana Kowalskiego”).

KONKURS ZAMKNIĘTY...

Zwycięzcy konkursu i autorzy prac wyróżnionych otrzymają następujące nagrody:

K. Tarczyński – namiot

– spiwory:

Jacek Lewandowski

Marek Umański

Andrzej Wolski

– materace:

Małgorzata Wolska

Dariusz Bitner

Zbigniew Dobosz

MISTRZ W ATELIER

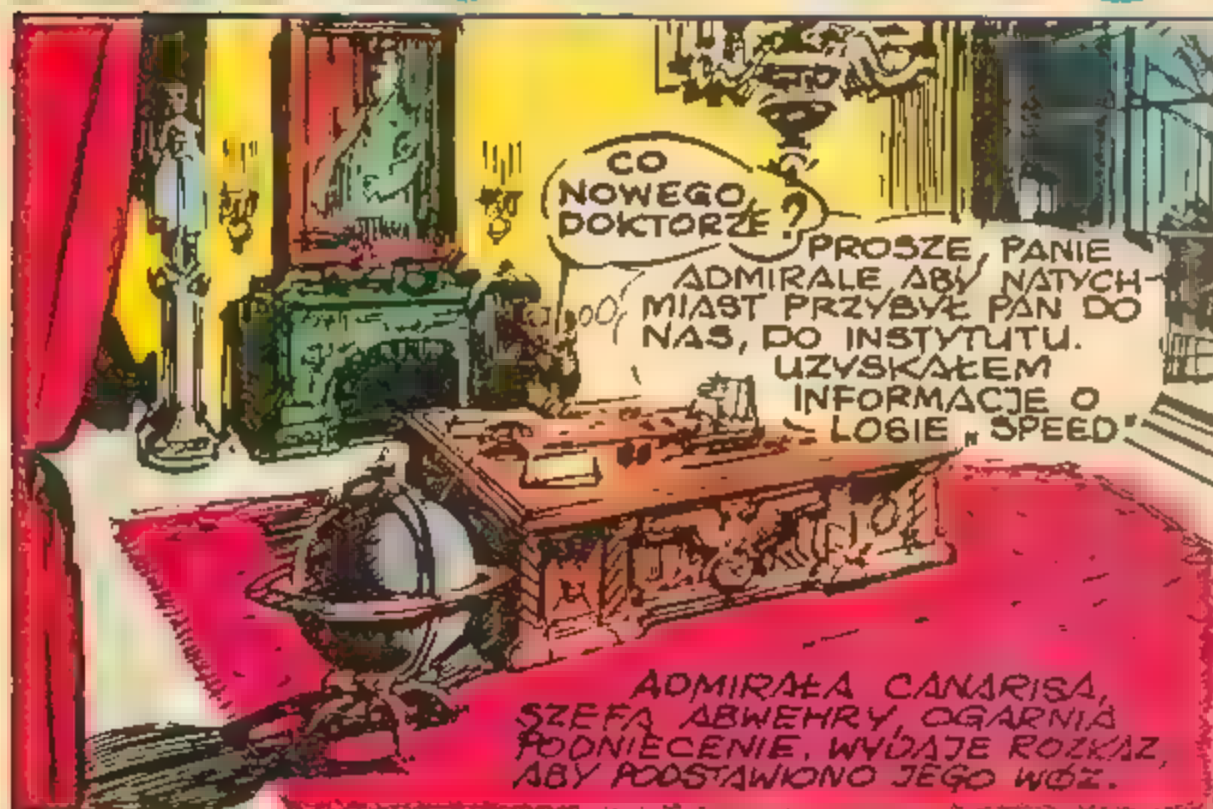
W sposób szczególny komisja potraktowała pracę konkursową Jacka Malickiego. Nadesłał dwa krótkie, jednoodcinkowe komiksy – „W atelier” i „W Murzasichlu”, w których zarówno treść jak i forma nie budzą zastrzeżeń. Dowcipna, spointowana fabuła, rysunek pewnej ręki, indywidualny, atrakcyjny kształt całości. Jednak sposób, w jaki potraktowano tutaj normy obowiązujące w gatunku, nie jest typowy. Ta szczególna odmiana klasycznej formy komiksu nie może zatem służyć za wzór, który z czystym sumieniem moglibyśmy podsunąć innym amatorom. Nie ujmując jednak w niczym udanej pracy pana Malickiego, już poze konkursem jego komiks pt. „W atelier” opublikujemy w całości w jednym z najbliższych zeszytów „Relaxu”, honorując go zgodnie z ogólnie przyjętym prawem autorakim.

...lecz łamy „Relaxu” zawsze pozostaną otwarte dla amatorów zabawy w komiks – mniej czy bardziej poważnie traktowanej. Gotowi jesteśmy zawsze udzielić odpowiedzi na pytania związane z pracą nad komiksem, zarówno listownie, jak bezpośrednio, jeśli zechcecie odwiedzić naszą redakcję. Wkrótce też zainaugurujemy w „Relaxie” stały kącik poświęcony sprawom warsztatu. Wszystkim uczestnikom naszego pierwszego konkursu – dziękujemy!

Gratulujemy zwycięzcom i zachęcamy ich do dalszej pracy. Tych zaś, którym jeszcze konkurs nie przyniósł sukcesu, prosimy, by się nie zniechęcali: wszak na każdy sukces składa się tyleż chęci ile talentu i przede wszystkim – poniesionego trudu. Wszystko przed wami. A z wami – zawsze życzliwy „RELAX”

RELAX

ANGELA LABIRYNT

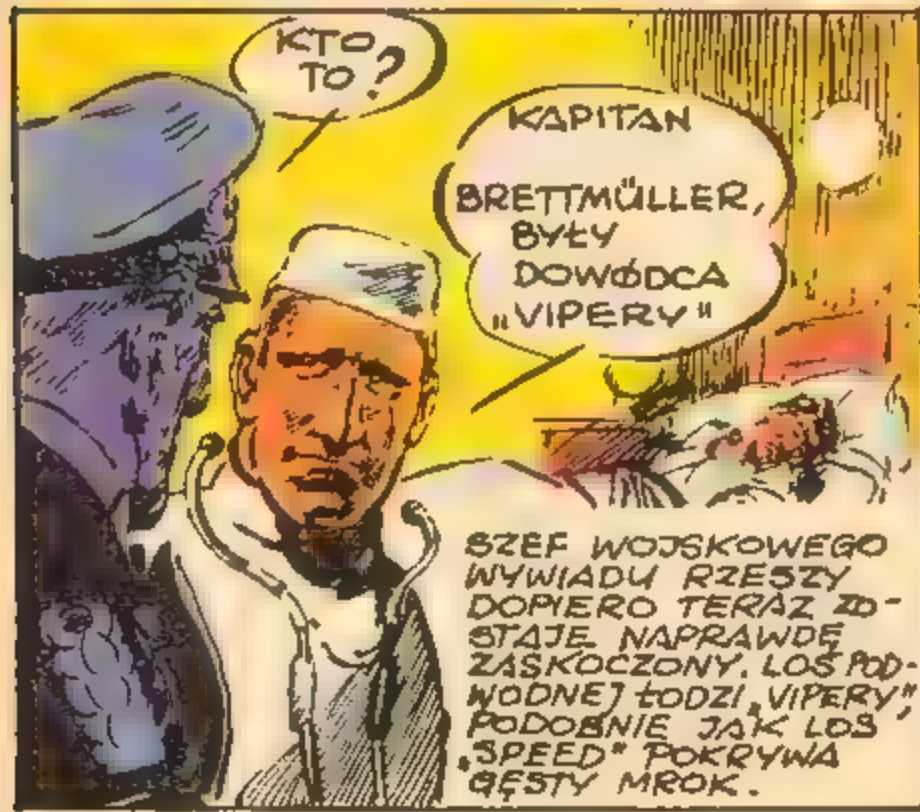


CO
NOWEGO
DOKTORZE?

PROSZE, PANIE
ADMIRALE, ABY NATYCH-
MIAST PRZYBYŁ PAN DO
NAS, DO INSTYTUTU.
UZYSKAŁEM
INFORMACJE O
LOSIE "SPEED"

ADMIRALA CANARISA,
SZEFA ABWEHRY OGARNIA
PODNIĘCIE, WYDaje ROZKAZ,
ABY PODSTAWIONO JEGO WÓZ.

"SPEED" - AMERYKAŃSKI
POWIETRZNY KRAŻOWNIK -
W KILKA MIESIĘCY WCZĘSNIEJ,
W PAŹDZIERNIKU 1938, UDAŁE
SIĘ Z PEARL HARBOUR DO KA-
LIFORNII. AGENCI ABWEHRY
Z DALEKIEGO WŚCHODU DONIE-
SLI, ŻE PASAŻEROWIE KRAŻO-
WNIKA TO NIEWIELKA GRUPA
UCZONYCH AMERYKAŃSKICH,
KTÓRZY PRACOWALI NAD WY-
PRODUKOWANIEM ELEKTRO-
WEGO MATERIAŁU WYBUCHOWEGO
NOWEGO TYPU. WRACAJĄC DO
KRAJU ZABRALI ZE SOBĄ DOKU-
MENTACJĘ TEGO WYNALEZKU.
"SPEED" NIE DOTARŁ NA MIEJ-
SCIE. JEGO LOS JEST NIEZNANY.
I TERAZ, NIEOCZEKIWANIE, POJA-
WIA SIĘ WIEŚĆ O NIM W POD-
BERLIŃSKIM LABORATORIUM
WYWIADU WOJSKOWEGO, GDZIE
DOKTOR ABST ZNANY NEUROCHI-
RURG I PSYCHIATRA PRZEPROWADZA
EKSPERYMENTY NA NIEULECZAL-
NIE CHORYCH UMYSŁOWO.



KTO
TO?

KAPITAN
BRETTMÜLLER,
BYŁY
DOWÓDCA
"VIPERY"

SZEF WOJSKOWEGO
WYWIADU RZESZY
DOPERO TERAZ ZD-
STAJE NAPRAWDĘ
ZASKOCZONY. LOS POD-
WODNEJ ŁÓDZI "VIPERY"
PODOBNIĘ JAK LOS
"SPEED" POKRYWA
GĘSTY MROK.



NIE UDAŁO
SIĘ PANI
SKŁONIC GO DO
MÓWIENIA?

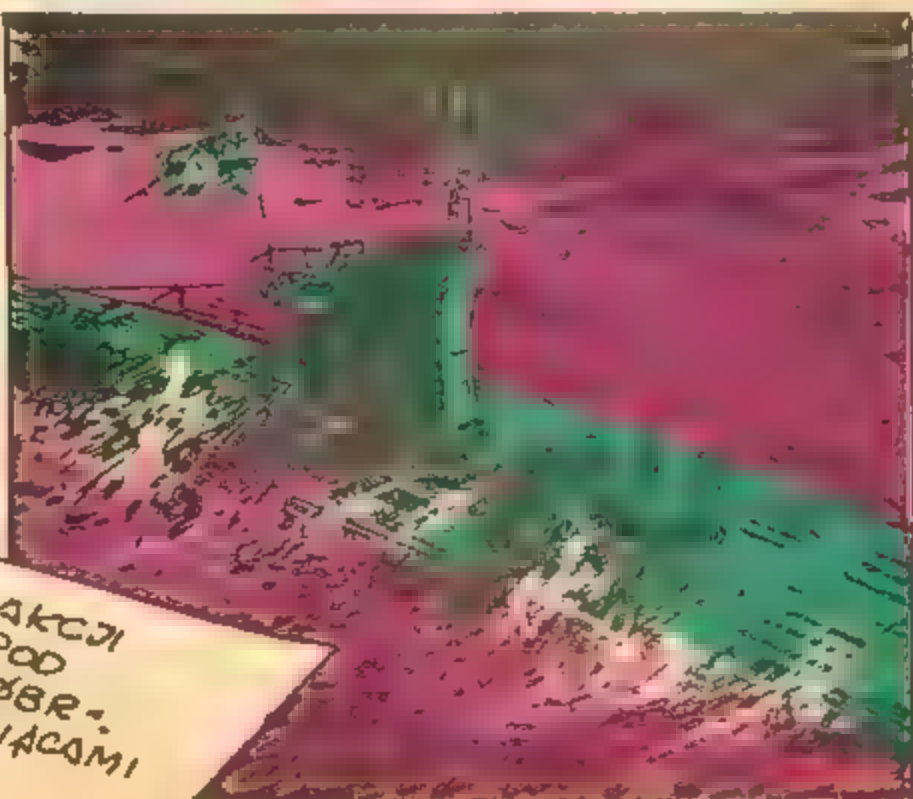
TRZY RAZY.
OTO
PROTOKOŁY.



ZASTOSOWANE PRE-
PARATY PRZYSPIESZAJĄ
ROZKŁAD KORY MÓZGOWEJ.
OSTATNI RAZ JESTEM
W STANIE PRZYWRÓCIĆ
IM ŚWIADOMOŚĆ, POTEM
JUŻ KONIEC. SĄDZIŁEM,
ŻE TYM RAZEM
PAN ADMIRAL
OSOBISCIE...

NAJPIERW
PRZEJRZE
PROTOKOŁY.

BYŁEM SZEFEŃ AKCJI
WYWIADOWCZEGO POD
PSEUDONIMEM "BOBR".
PRZED TRZEMA MIESIĄCAMI
W DROGĘ...



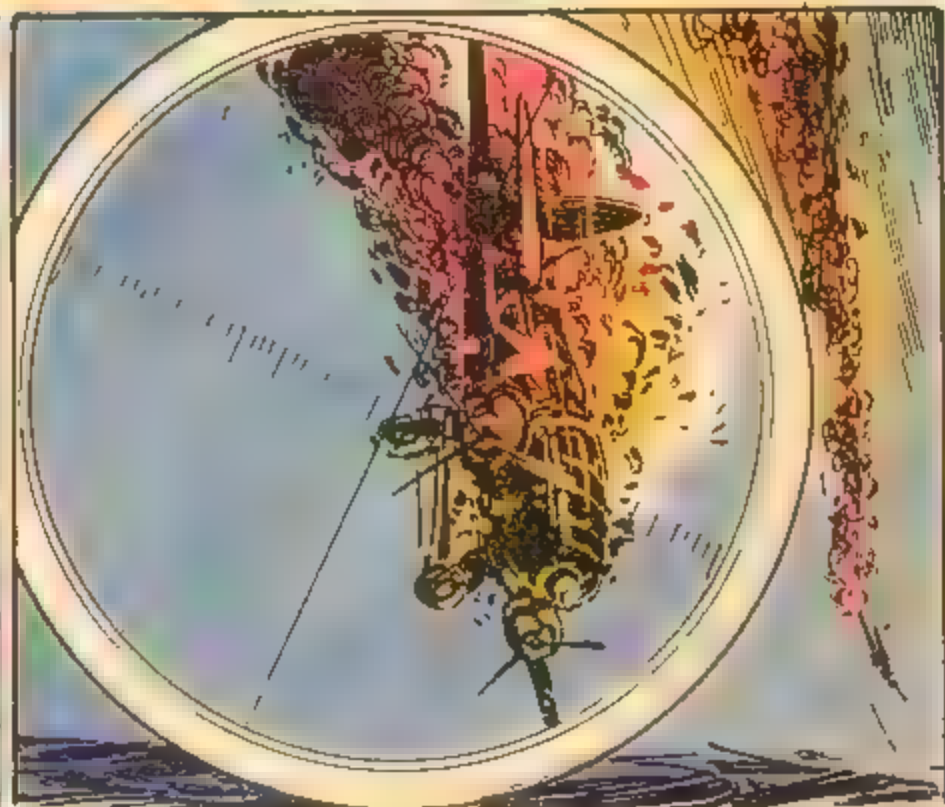
MOIM ZADANIEM BYŁO PRZEDOSTANIE SIĘ DO BAZY
JEDNEGO ZE SPECJALNYCH PRZECIWNIKÓW RZESZY,
OBSERWACJA METOD JEJ DEFENSYWY, DOKŁADNE
ICH PRZESŁEDZENIE I SPORZĄDZENIE MAPY JEDY-
NEGO ŻEGLOWNEGO SZLAKU WŚRÓD RAF...



"VIPERA" NIE UZYSKAŁA ZEZWOLENIA
NA KORZYSTANIE Z RADIA, ALE NIE
ZABRANIANO NAM JEGO SŁUCHANIA...

AMERYKAŃSKI
SAMOŁOT WOJ-
SKOWY. NAZYWA
SIĘ "SPEED".
JEST GDZIEŚ
W POBLIŻU
NAS...

JEST
TAM!



"SPEED" NIE SPADE DO
WODY. OKAZAŁO SIĘ
ŻE W POBLIŻU SĄ RAFY.
ROZBIŁ SIĘ O NIE...



JEGO KADŁUB SPALIŁY PŁOMIENIE. PASAŻEROWIE ZGINĘLI, ALE OGON SAMOLOTU POZOSTAŁ NIETKNIĘTY...

PANIE KAPITANIE! JAKAŚ NIENARUSZONA TECZKA!

OD RAZU ZORIENTO-
WAŁEM SIĘ ŻE W
MOJE RECE
DOSTAŁY SIĘ WAŻNE
DOKUMENTY...

WYRUSZAMY
Z POWROTEM.
NA ŁÓDZ!

TECZKĘ ZAMKNAŁEM W KASIE
PANCERNEJ. DOTARŁSZY W POBLIŻE
BAZY, ZANURZYLIŚMY SIĘ I KONTYNU-
OWALIŚMY WYPRAWĘ. DZIĘKI WYSUNIĘCIEMU
PERYSKOPOWI. NA NASZĄ ZGUBĘ...

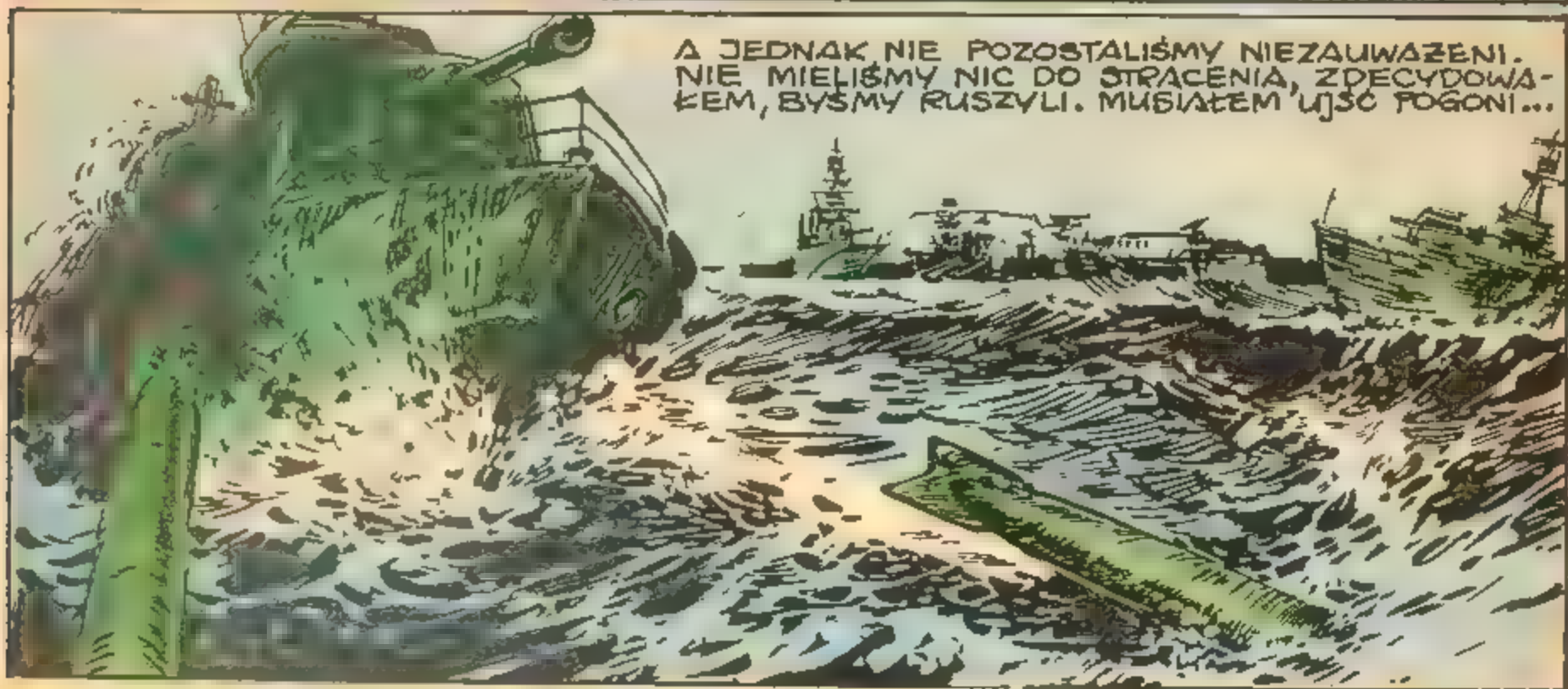
DAŁEM
MAKSYMALNĄ
DAWKĘ.
JESZCZE PRZEZ
KWADRANS
POZOSTAŁE MU
ŚWIADOMOŚĆ.
POTEM
KONIEC.

W DWIE MINUTY POTEM...

CZY DŁUGO
BYŁEM
NIEPRZYTOMNY
DOKTORZE?
MA PAN KRZYWIS
ZA SOBĄ. JEST
ZNACZNA
POPRAWA.
PROSZĘ OPO-
WIADAĆ.

ADMIRAL STARA SIĘ JAK MOŻE
UTRZYMAĆ ŻOŁNIERSKĄ POSTAWĘ
CHOREGO; ZA CHWILĘ
ODZYWA SIĘ ON SŁABYM
GŁOSEM...

NAGLE ZJAWIŁA
SIĘ ŁÓDZ PATROLO-
WA. NATYCHMIAST
ROZPOCZĘLIŚMY ZA-
NURZANIE. WYŁĄCZY-
LIŚMY SILNIKI, ABY NIE
ZDRADZIĆ NAS ICH ODGŁOS

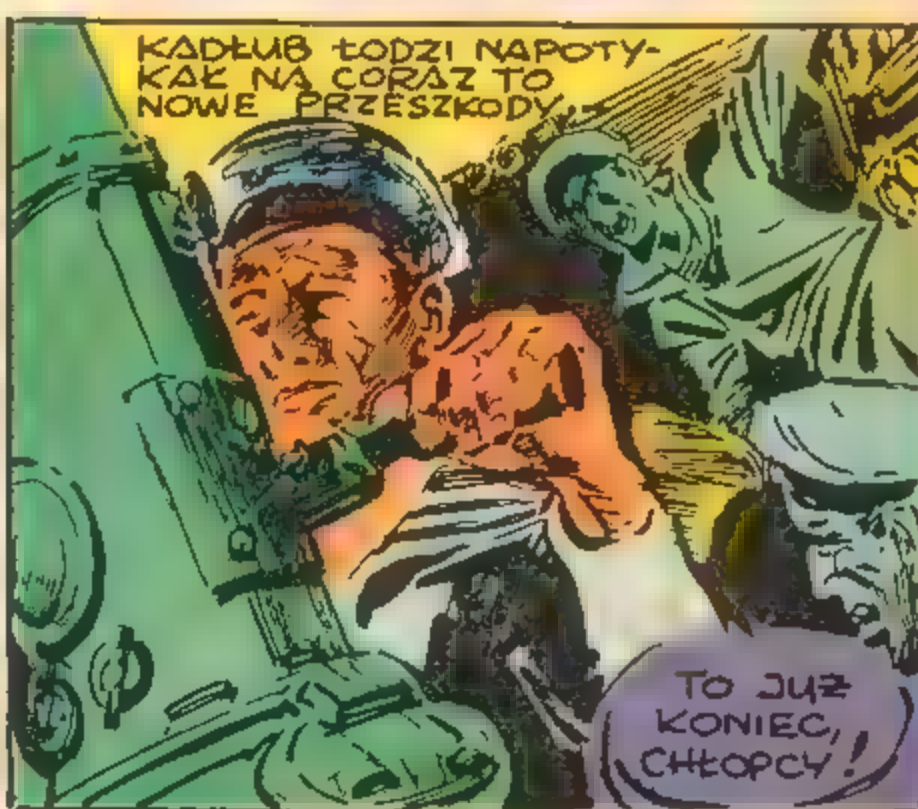


A JEDNAK NIE POZOSTALIŚMY NIEZAUWAŻENI.
NIE MIELIŚMY NIC DO STRACENIA, ZDECYDOWA-
KEM, BYŚMY RUSZYLI. MUSIAŁEM UJŚĆ POGONI...



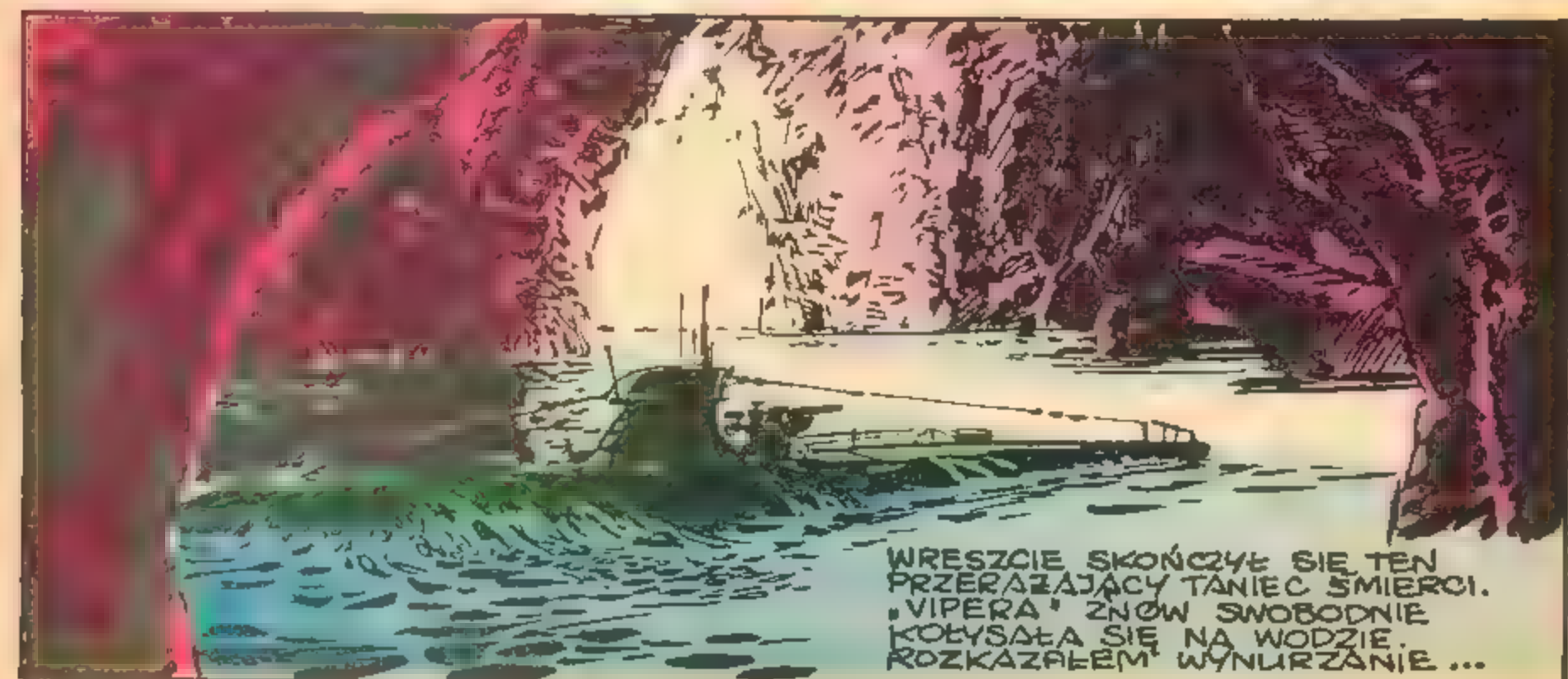
UDAŁO SIĘ, ALE USZKO-
DZIŁY SIĘ SRUBY I NIE
MOŻNA BYŁO WYKORZYSTAĆ
SZALUP. TYLKO RAZ...

RAFY!

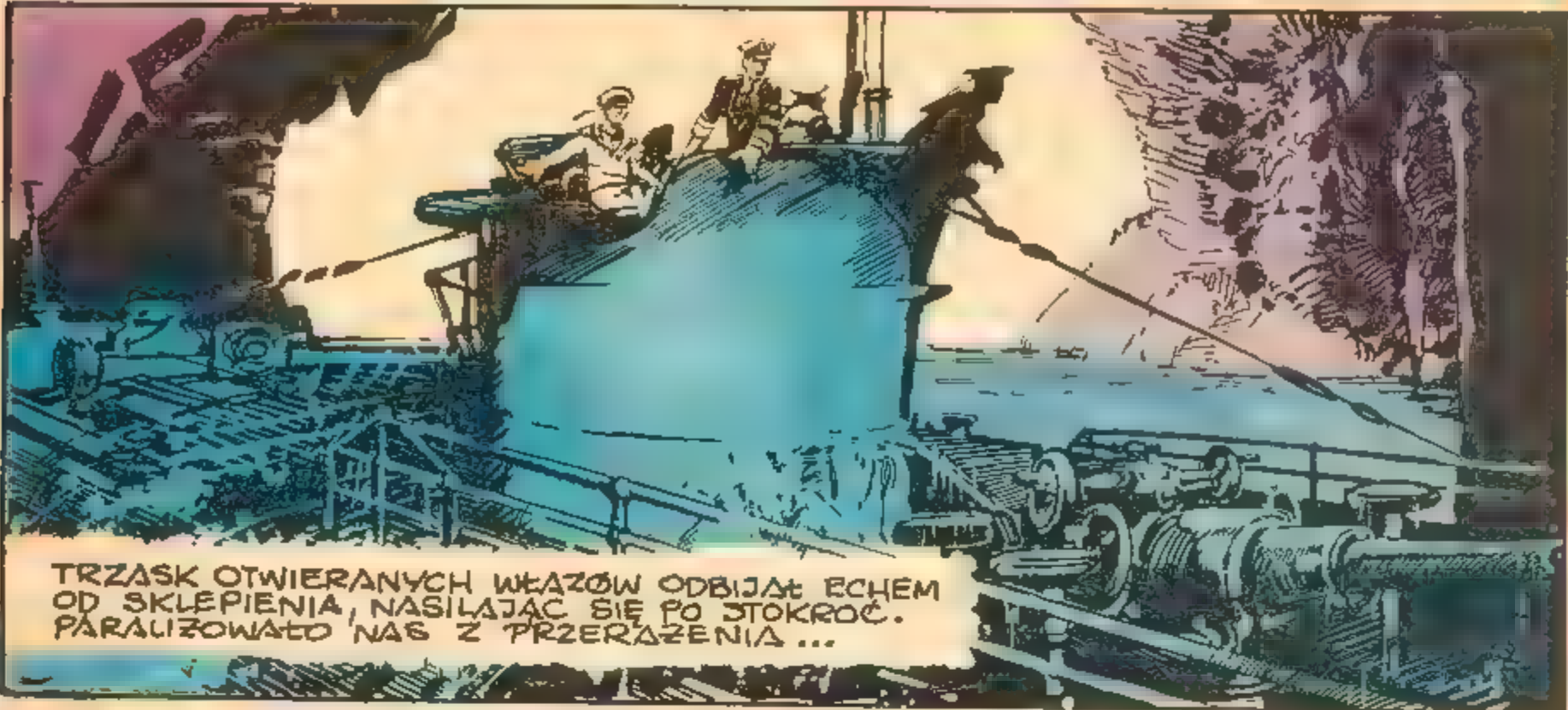


KADŁUB TĄDZI NAPOTY-
KĄ NA CORAZ TO
NOWE PRZESZKODY.

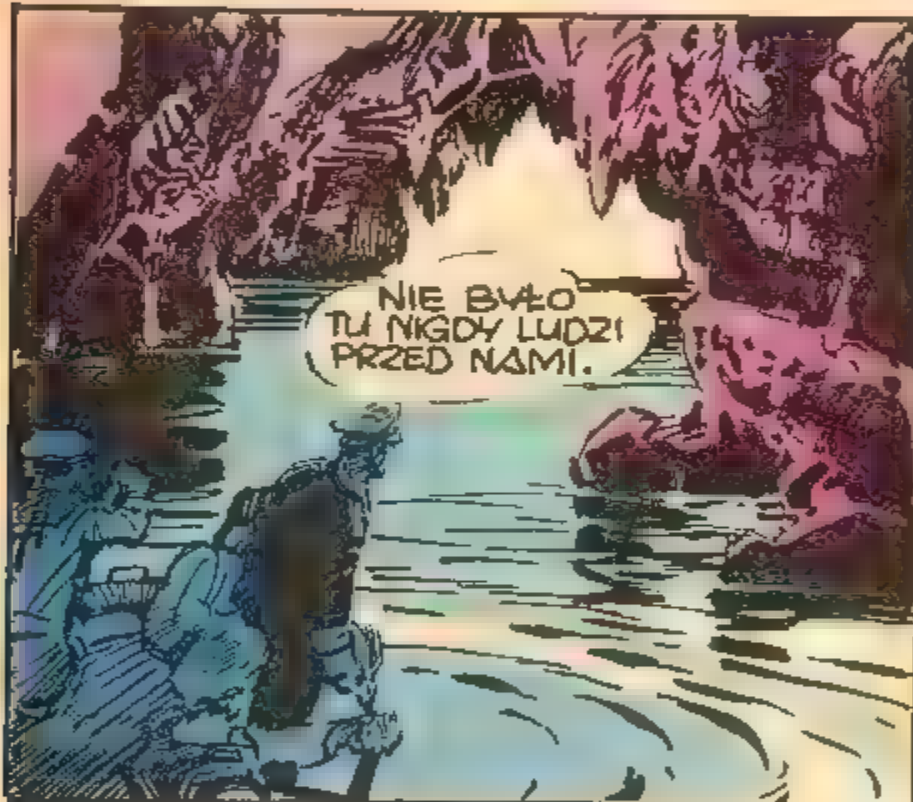
TO JUŻ
KONIEC,
CHŁOPCY!



WRESZCIE SKOŃCZYŁ SIĘ TEN
PRZERAŻAJĄCY TĄNIEC ŚMIERCI.
„VIPERA” ZNOW SWOBODNIE
KOŁYSAŁA SIĘ NA WODZIE.
ROZKAZAŁEM WYNURZANIE...



TRZASK OTWIERANYCH WEZÓW ODBIJAŁ ECHEM
OD SKŁEPIENIA, NASILAJĄC SIĘ PO STOKROĆ.
PARALIZOWAŁO NAS Z PRZERAŻENIA...



NIE BYŁO
TU NIGDY LUDZI
PRZED NAMI.



SPRAWDZILIŚMY WSZYSTKIE MOŻLI-
WOŚCI, ALE NA PRÓŻNO SZUKA-
LIŚMY SPOSOBU WYDOSTANIA SIĘ.
OKAZAŁO SIĘ BOWIEM, ŻE TA
OLBRZYMA GROTA JEST
CAŁKOWICIE
ZAMKNIĘTA.
WPRAWDZIE
DOCIERA
TU
ŚWIĄTŁO,
ALE...

NIEMOŻLIWE
JEST DOTARCIE DO
PĘKNIĘCIA, ZNAJ-
DUJĄCEGO SIĘ
W SKŁEPIENIU.



JEDYNE WYJŚCIE
STAD TO PODWODNY
KANAL, PRZÉZ KTÓRY
WCIĄGNAŁ NAS PRĄD.

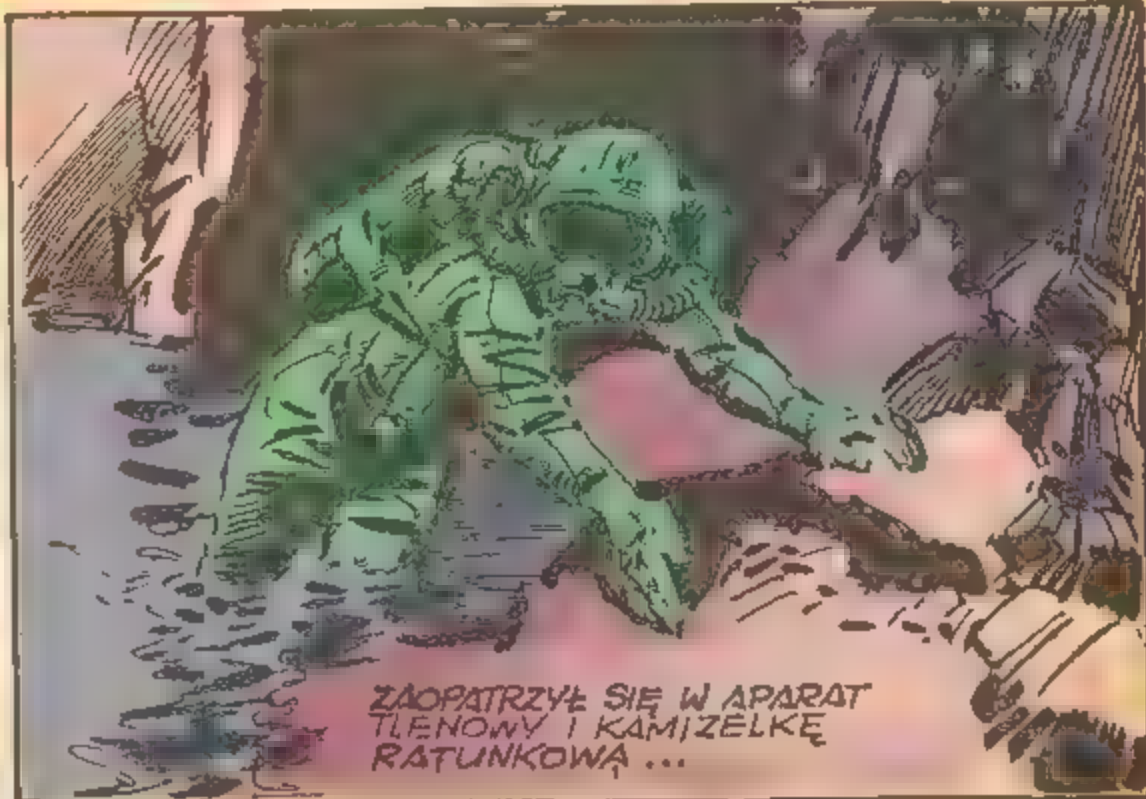
CO
ZROBIMY?

PO DŁUŻSZEJ WALCE
WEWNĘTRZNEJ ZRODZIŁA
SIĘ WE MNIE OSTATECZNA
DECYZJA...

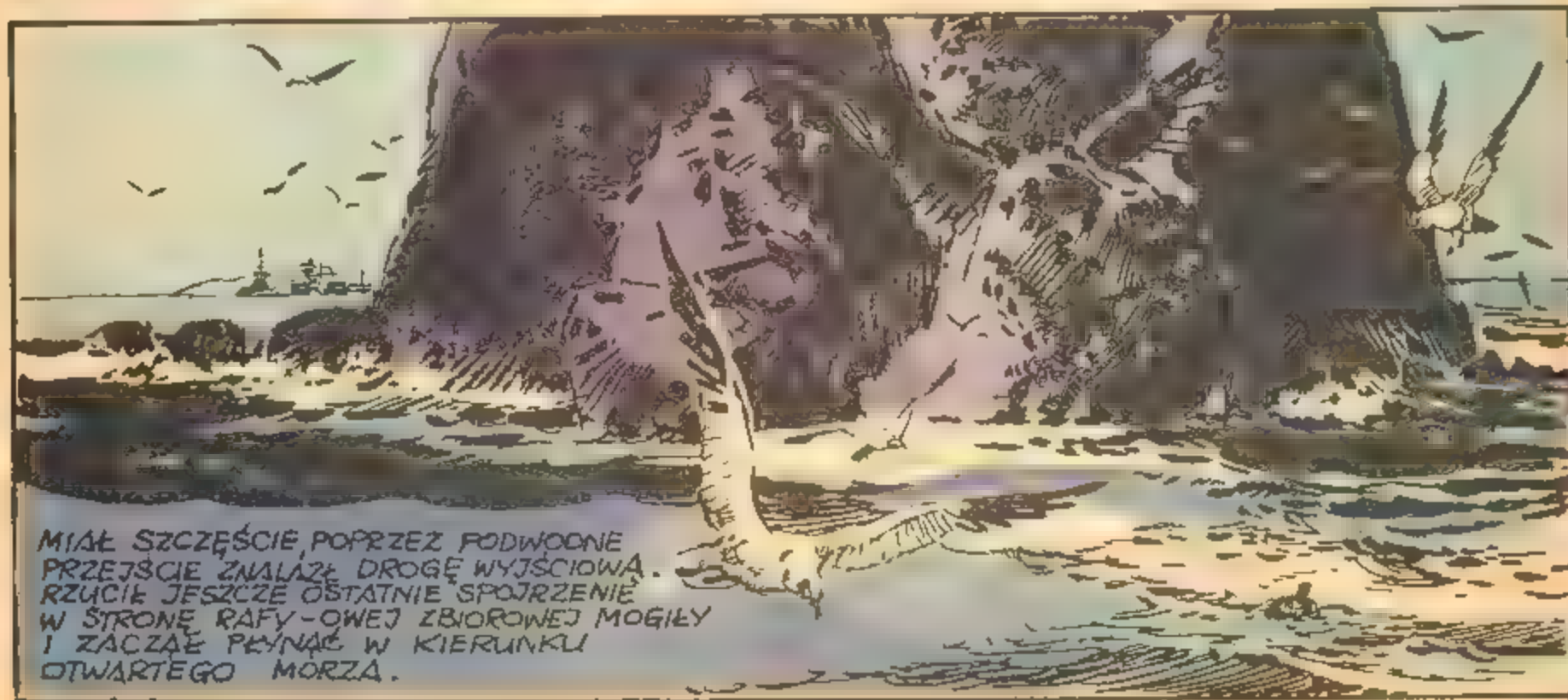
KAPITAŃ BRETTMÜLLER OTRZYMAŁ
WYRAŹNY ROZKAZ: AMERYKANIE
W ŻADNYM WYPADKU NIE MOGA
DOWIEDZIEĆ SIĘ, ŻE W POBLIZU ICH
BAZY JEST NIEMIECKA ŁÓDZ PODWODNA.
I DOPÓKI NIE BYŁO INNEGO
ROZWIĄZANIA ...



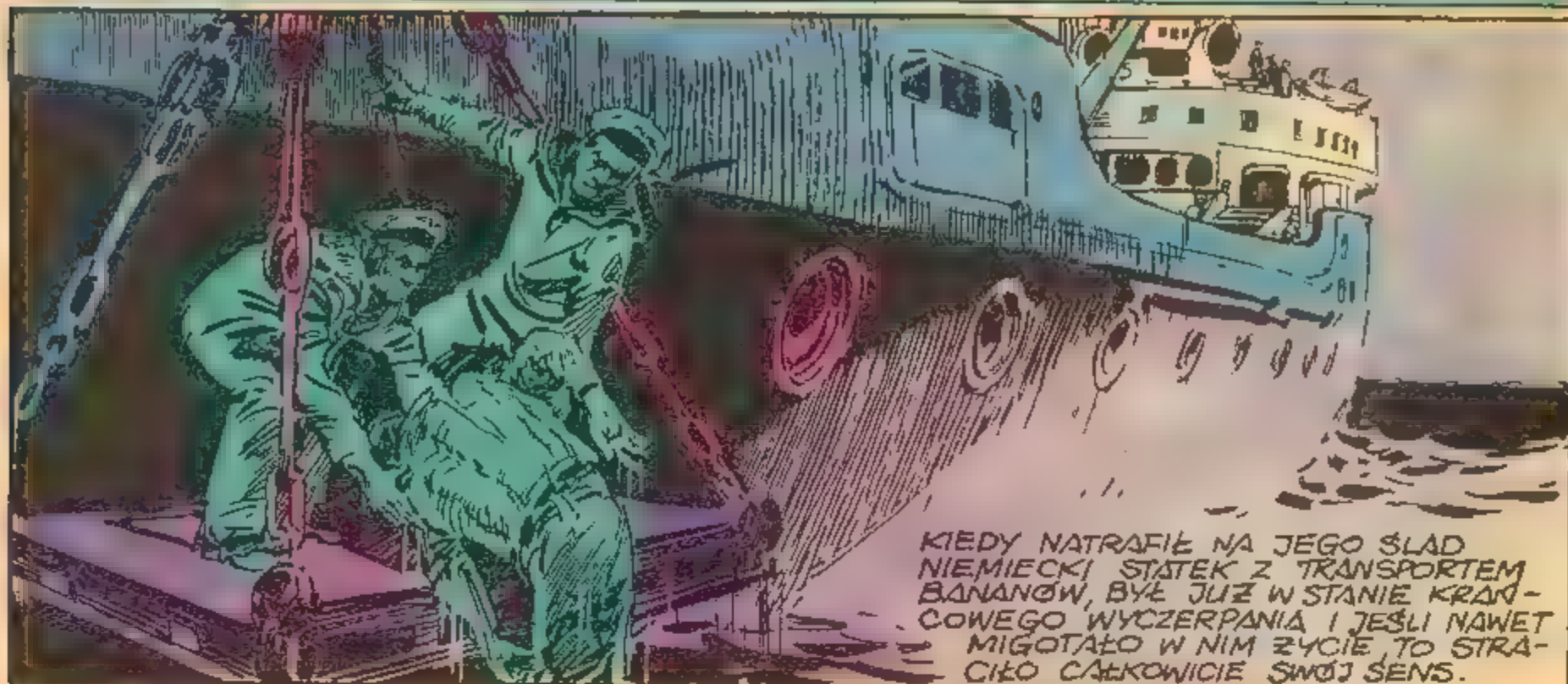
MUSIAŁEM
TO
ZROBIĆ!



ZAOPATRZYŁ SIĘ W APARAT
TLENOWY I KAMIZELKĘ
RATUNKOWĄ ...



MIAŁ SZCZĘŚCIE, POPRZECZ PODWODNE
PRZEJŚCIE ZNALAZŁ DROGĘ WYJŚCIOWĄ.
RZUCIŁ JESZCZE OSTATNIE SPOJRZENIE
W STRONĘ RAFY - OWEJ ZBIOROWEJ MOGIŁY
I ZACZĄŁ PŁYNĄĆ W KIERUNKU
OTWARTEGO MORZA.



KIEDY NATRAFIŁ NA JEGO ŚLAD
NIEMIECKI STATEK Z TRANSPORTEM
BANANÓW, BYŁ JUŻ W STANIE KRAK-
COWEGO WYCZERPANIA I JEŚLI NAWET
MIGOTAŁO W NIM ŻYCIE TO STRA-
CIŁO CAŁKOWICIE SWÓJ SENS.



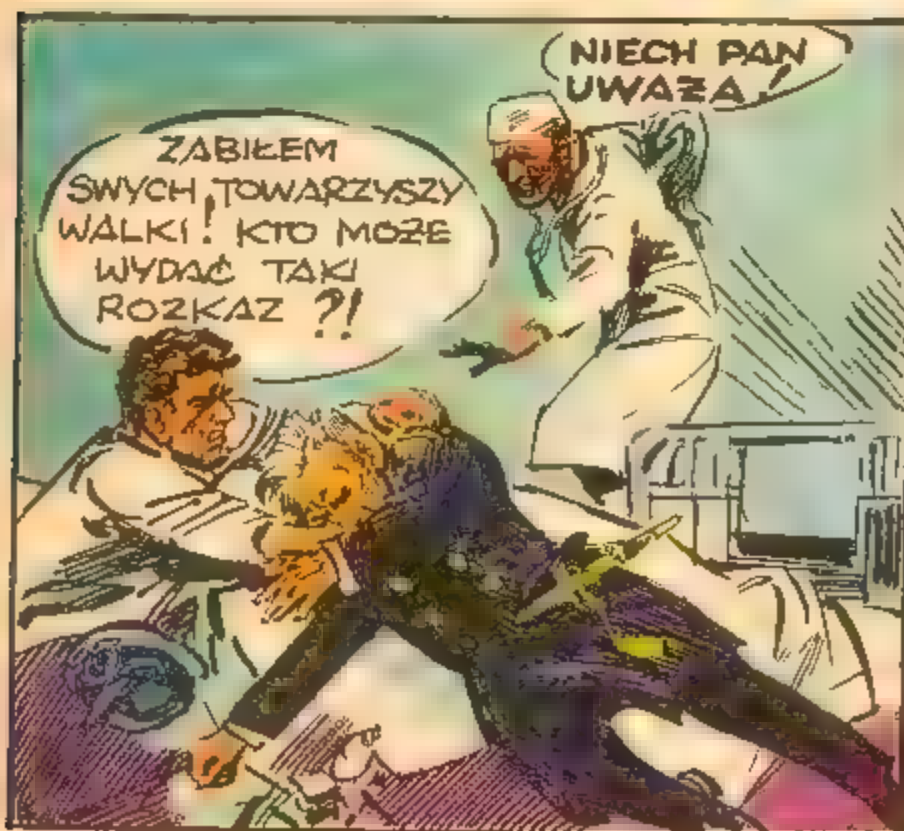
NIECH PAN
TERAZ MÓWI O
WSPOMNIANYCH
DOKUMENTACH ZE
SZCZĄTKÓW „SPEEDA”
CO SIE Z NIMI
STĄŁO ?

POZOSTAŁY
W SZAFIE
PANCERNEJ „VIPERY”
ALE CZORT Z NIMI !
NIE ROZUMIE
PAN O CO
CHODZI, PANIE
ADMIRALE ?



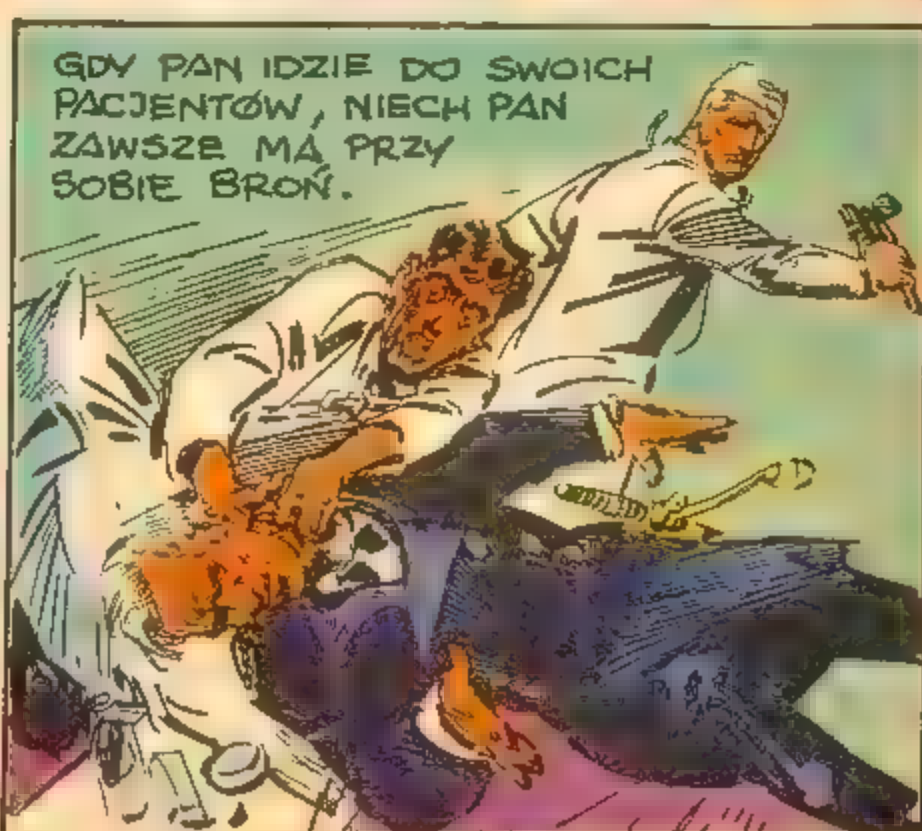
JA SAM
WYSADZIŁEM
W POWIETRZE
ŁÓDZ,
UNICESTWIŁEM
CAŁĄ
ZAŁOGĘ !

ZGODNIE
Z ROZKAZEM.
DLATEGO NIE
WIDZE POWODU, BY
CZYNIĆ SOBIE
WYRZUTY SUMIENIA.



ZABIŁEM
SWYCH TOWARZYSZY
WALKI ! KTO MOŻE
WYDAĆ TAKI
ROZKAZ ?!

NIECH PAN
UWAŻA !



GDY PAN IDZIE DO SWOICH
PACJENTÓW, NIECH PAN
ZAWSZE MA PRZY
SOBIE BRONİ.



OTÓŻ
TO,
OSTROŻNOŚĆ
JEST
TU
KONIECZNA.

POTĘŻNA, NATURALNA
KRYJÓWKA, POMYSŁ
TYLKO... W POBLIZU
TAKIEJ BAZY, Z KTÓRĄ
NIEWĄTPLIWIE BĘDZIE-
MY MIELI DO
CZYNIEŃA...



GRATULUJĘ,
DOKTORZE.
PREPARATEM
DOKONAŁ PAN
CUDU. DOWIEDZIE-
LIŚMY SIĘ WSZYST-
KIEGO, CZEGO
CHCIELISMY.

NIE MNIEJ ISTOT-
NE SĄ TE MOJE
EKSPERYMENTY,
KTÓRYCH CELEM JEST
POZBAWIENIE INTE-
LEKTU I WOLI LUDZI
O ZDROWYCH
ZMYŚŁACH



JESZCZE KILKA MIESIE-
CY I NIE BĘDZIE CZŁO-
WIEKA, KTÓREGO NIE
BYŁBYM W STANIE UCZYNIĆ
POSLISZNYM NARZĘDZIEM
WOLI O WYŻSZYM
SYSTEMIE.

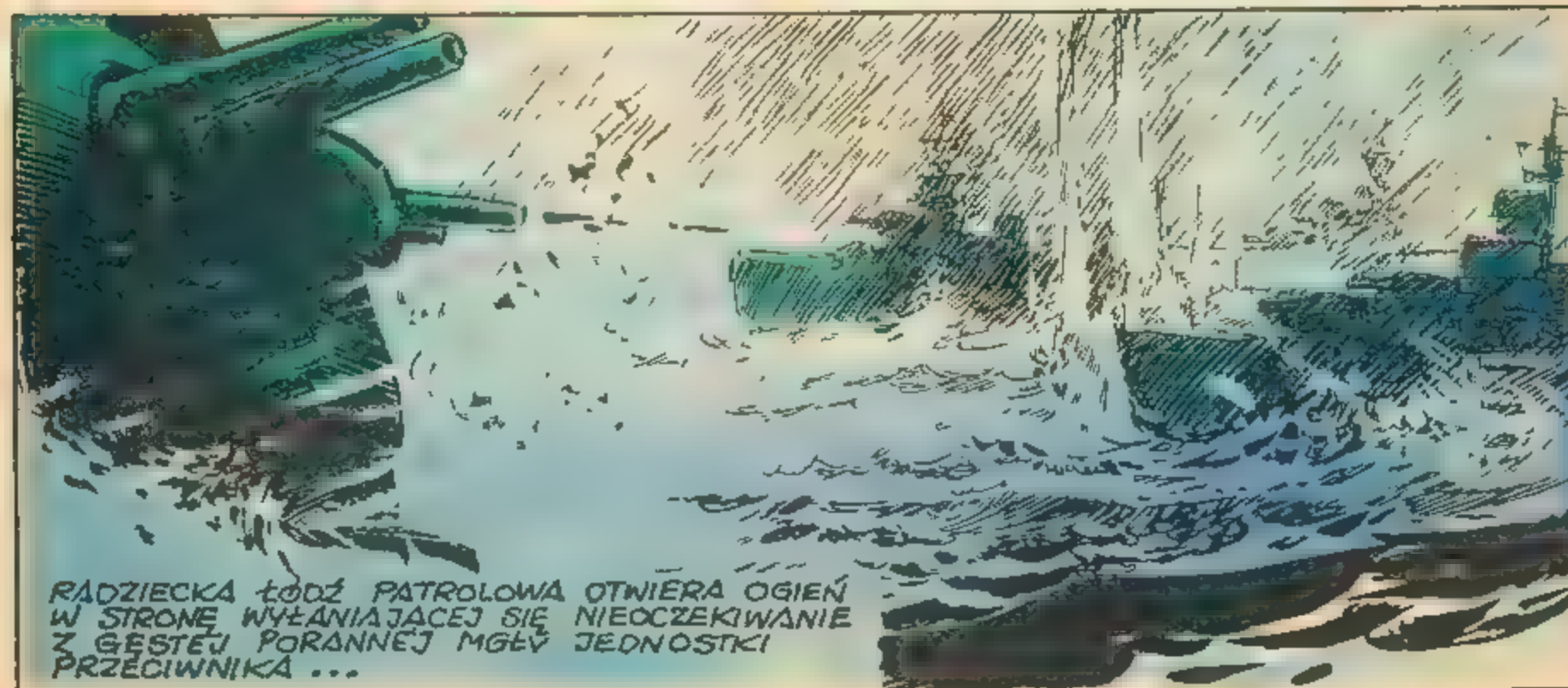
NIEDEŁUGO WYKORZYSTAMY
ODPOWIEDNIO PAŃSKĄ PRACĘ.
WOJNA STÓI
U PROGU.



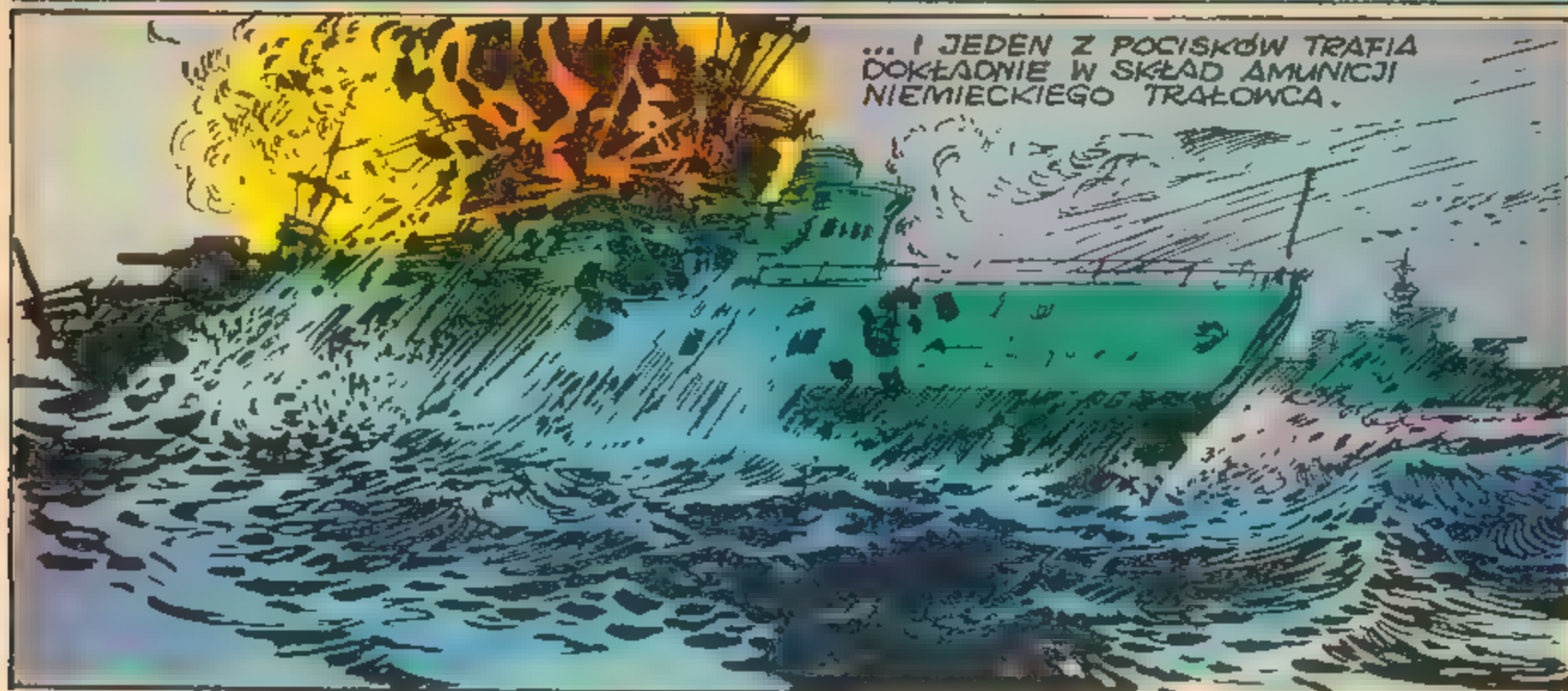
W KILKA LAT PO WYDARZENIACH
W POBLIZU AMERYKANSKIEJ BAZY
MARYNARKI WOJENNEJ
I W BERLINIE.

GDZIEŚ
NA
ATLANTYKU...

ALARM!

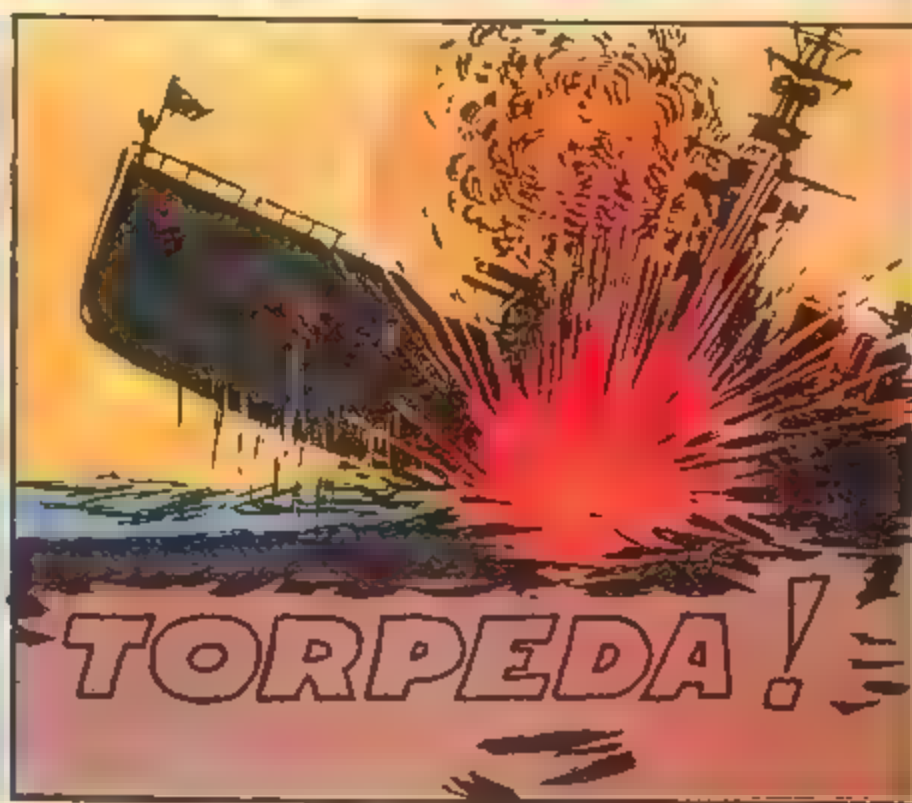


RADZIECKA ŁÓDZ PATROLOWA OTWIERA OGIEŃ
W STRONĘ WYŁANIAJĄCEJ SIĘ NIEOCZEKIWANIE
Z GĘSTEJ PORANNEJ MGŁY JEDNOSTKI
PRZECIWNIKA...

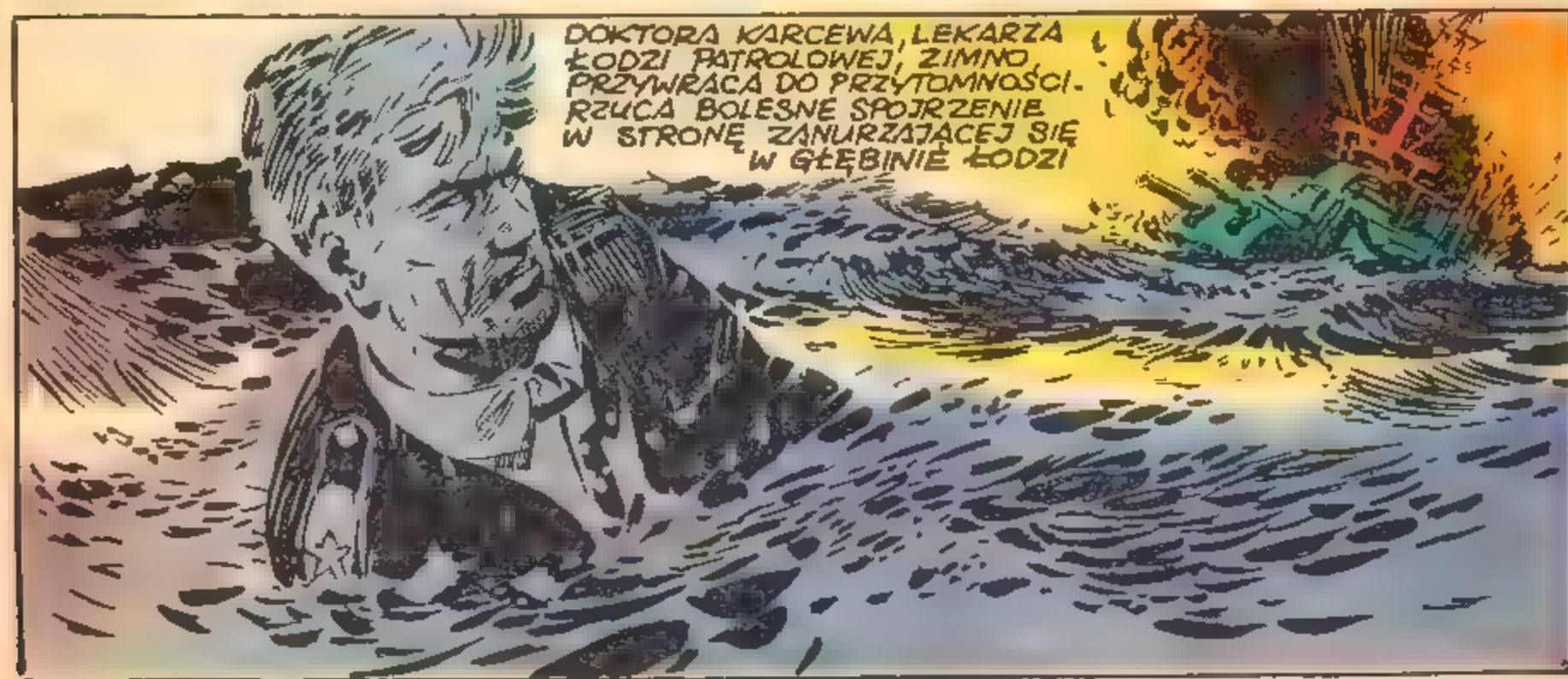


... I JEDEN Z POCISKÓW TRAFIA
DOŁADNIE W SKŁAD AMUNICJI
NIEMIECKIEGO TRĄLOWCA.

RADZIECCY MARYNARZE NIE ZDĄŻYLI
SIĘ NAWET NACIESZYĆ ZWYCIĘSTWEM...

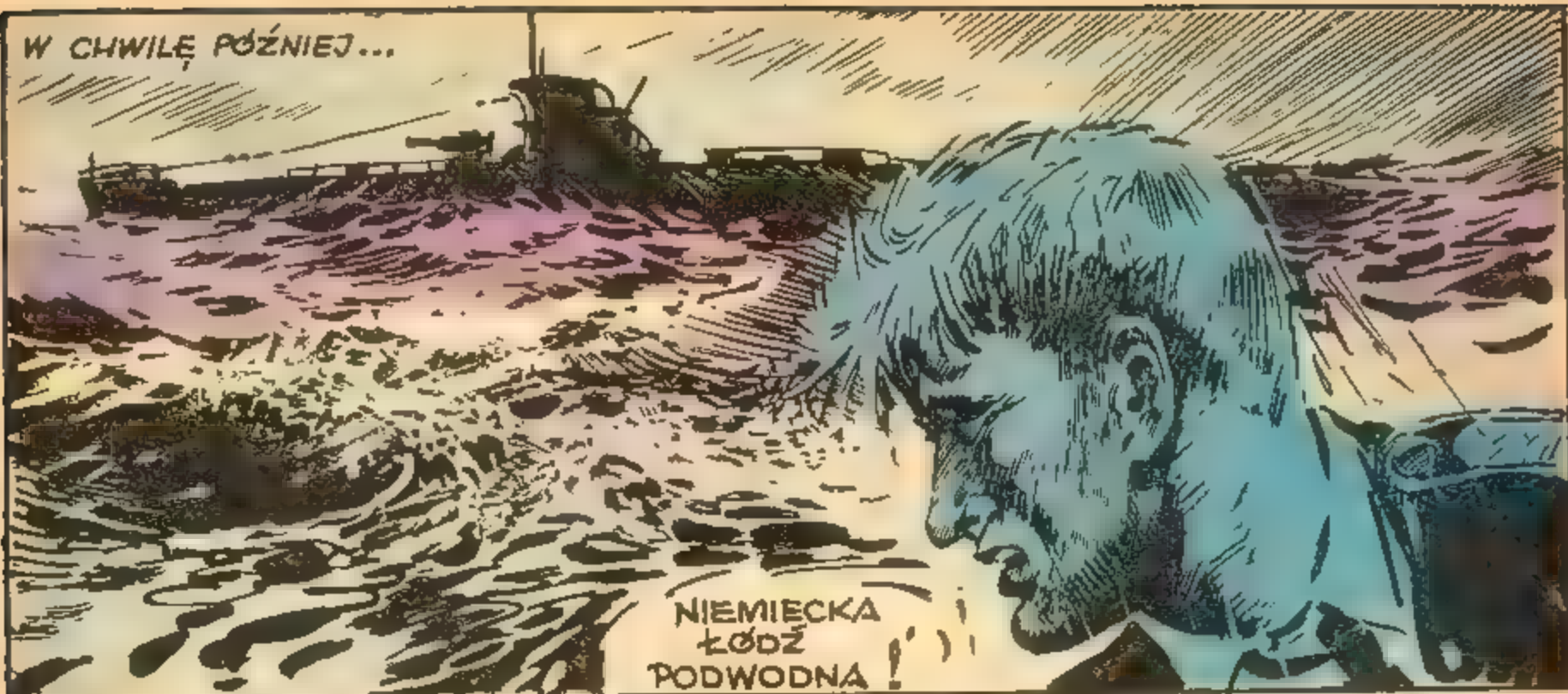


TORPEDA!

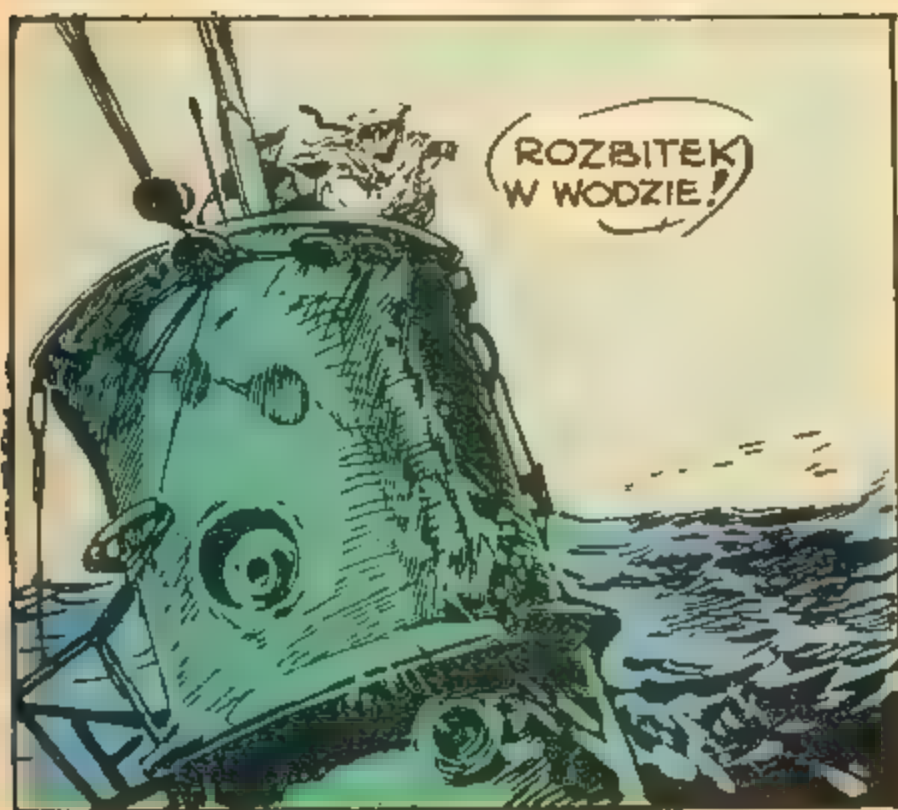


DOKTORA KARCEWA, LEKARZA
ŁODZI PATROLOWEJ, ZIMNO
PRZYWRACA DO PRZYTOMNOŚCI.
RZUCA BOLESNE SPOJRZENIE
W STRONĘ ZANURZAJĄCEJ SIĘ
W GŁĘBINIE ŁODZI

W CHWILĘ PÓŹNIEJ...



NIEMIECKA
ŁÓDŹ
PODWODNA!

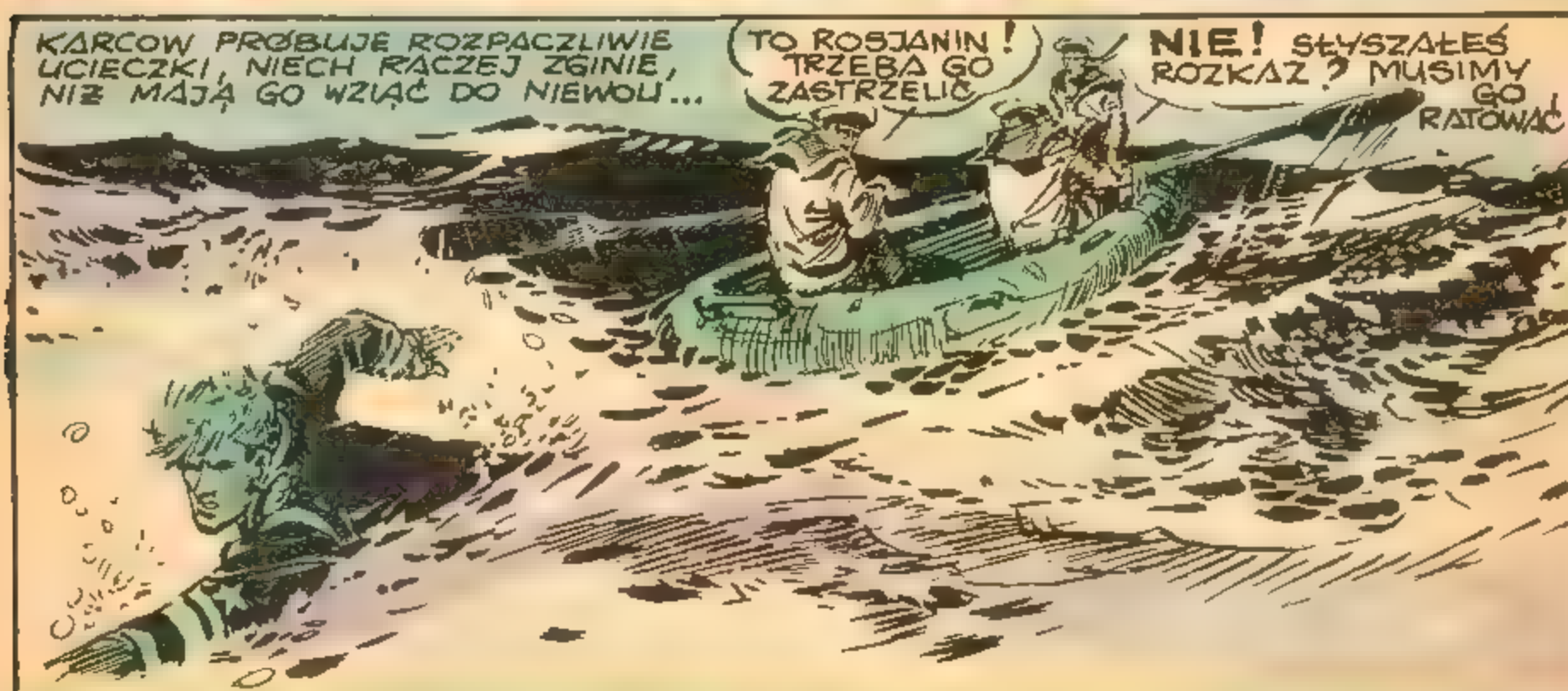


ROZBITEK
W WODZIE!



KAPITAN ŁÓDZI
PODWODNEJ SĄDZI,
ŻE ROZBITEK NALEŻY
DO ZAŁOGI
NIEMIECKIEGO
TRAŁOWCA ...

... DAJE
ROZKAZ,
BY GO
RATOWANO.



KARCOW PRÓBUJE ROZPACZLIWIE
UCIECZKI, NIECH RACZEJ ZGINIE,
NIŻ MAJĄ GO WZIĄĆ DO NIEWOLI...

TO ROSJANIN!
TRZEBA GO
ZASTRZELIĆ

NIE! SŁYSZĄCIES
ROZKAZ? MUSIMY
GO
RATOWAĆ

MILIONY OBRAZKÓW



Do poważnego traktowania i ustrawianych pocztówek skłania, choćby wysokość ich nakładów, która zaskakuje swoją wielkością. Ten rodzaj publikacji narodził się ponad sto lat temu w Austrii na przełomie 1869/70 roku. Popularność ilustrowanej karty pocztowej rosła z roku na rok. Wspomagała rozwój turystyki, kolekcjonerską czy wręcz chęć posiadania pamiątek w postaci obrazków.

W tej dziedzinie pany Krajowej Agencji Wydawniczej sięgają setek milionów sztuk pocztówek. Oprócz pozycji zwanych roboczo „krajowymi” obejmujących ponad sto kilkadziesiąt milionów egzemplarzy, są również inne określane jako „okazjonalne”. Mieszczą się tu karty świąteczne, „artyści”, „piosenkarze”, „sport”, „zwierzęta”, „wojsko”, „folklor” itp. Wszystkie tematy w nakładach wielu dziesiątków milionów. Pocztówki te są wydawane według około trzech tysięcy wzorów.

Redakcja Aktualności Wydawnictw Okolicznościowych KAW serwuje więc obfitą mieszankę w ogromnych, wciąż rosnących nakładach, na coraz różnorodniejsze tematy.

Redakcja stara się kształtować upodobania odbiorcy pocztówek. Poszukując ciągle nowatorskich pomysłów, form, nowych „starych” tematów, popularyzuje nowe wzory, zwłaszcza te, które upowszechniają świeckie tradycje i obyczajowość. Stan obecny to wciąż jeszcze faza doświadczeń i prób. Dla wyansowania nowości najskuteczniejsze są ciekawe, dobrze przemyślane opracowania graficzne.

Jak każdy towar, pocztówka musi zaspokajać różne gusta, ale powinna unikać banału. Można przecież dawać produkcję w pełni artystyczną, a można tylko „obrazki”.

Ambicja Redakcji Aktualności Wydawnictw Okolicznościowych KAW jest właśnie „robienie” pocztówek zasługujących w pełni na określenie „artystyczne”. W efekcie „nowe” nakłady pocztówek, kartek, fotokart, docierają w Polsce wszędzie i do wszystkich. Dobrze więc, że ich twórcy mają ambicję, by miały nie tylko wysoki poziom techniczny, ale także w pełni zasługiwały na miano wydawnictw artystycznych.



CICHY WSPÓLNIK

MARY LEE

Szantaz wzbudzał w Jim mym Ashersonie szczególne obrzydzenie. W ciągu trzech ostatnich dni po trzy razy dziennie telefonował do niego facet, który przedstawiał się jako Thompson. Na początku zadowalał się tylko aluzjami. Potem chwalił się już, że wie gdzie ukryte zostały zrabowane pieniądze.

– Mogę mieć trudności z dotarciem do nich, Jimmy, ale policja da sobie radę – groził – Jakżeż łatwo będzie mi powiadomić ich o tym telefonicznie. Moje milczenie chyba ci się opłaci?

Chciał więc udziału w łupie. Ale skąd wiedział?

– Ile? – spytał niechętnie Jimmy.

– Na nagrodę wyznaczili tylko kilka tysięcy. Pięćdziesiąt tysięcy to sumka, jaka by mi odpowiadała. Jimmy wyobrażał sobie tego szantazystę, oblizującego wargi na myśl o tym łakomym kąsku. Zirykował się.

– Nie ma mowy, Thompson – oświadczył.

– Słyszałem, żeście się nie-licho obłowili.

Tak było rzeczywiście. Największy numer, jaki im się kiedykolwiek udał. Prawie ćwierć miliona w nowych banknotach. Dostali się do banku i wyszli z niego w parę minut. Nikogo nawet nie drasnęli. Czysto, porządnie, fachowo. Nawet gazety pisały o tym dość sympatycznie. Czyżby ten Thompson naprawdę spodziewał się dostać coś z tego?

– Lepiej będzie jeże- i prze- myślisz to, Jimmy – dodał tamten. – Gdybym za-

dzwonił na policję, nie ograniczyłbym się tylko do podania im gdzie jest forsa. Znam również kilka nazwisk.

Zrobili skok, jak zwykle, we czterech. Tych samych czterech, co zawsze, bo dobrze im się pracowało w tym zespole. Asherson, który był mózgiem całego przedsięwzięcia. Frank, dawny kierowca wyścigowy, który potrafił w parę sekund rozpedzić do stu mil samochód, jakim zmykali z miejsca rabunku Lenny, spec od kas pancernych, człowiek z najczulszymi palcami w branży. No i Charlie, „lisek-chytrusek”, ten, co to zawsze wymyślał najlepsze miejsce na ukrycie łupu.

Szkoda tylko, że umarł tak głupio. Rozbił im zgrany zespół. Kto by pomyślał, że grypa może być śmiertelna w dzisiejszych czasach? W jednej chwili przy robocie, w następnej już w trumnie. Będzie im brakować Charliego. Zawsze był chętny do wszystkiego. Ież to razy pomagał kolegom różnymi reperacjami? Czyż nie starał się naprawić Jimmy'emu starego telewizora jeszcze na godzinę przedtem, zanim się rozchorował?

Na wszelki wypadek żaden z nich nie poszedł na pogrzeb. Zasada. Nie pokazywać się, gdy jest się znanym policji. Taką stosowali politykę. Szczególnie, kiedy dochodzeniami kierował inspektor Bill Baker. Ostry to był gość. Każdego z nich zdołał już kiedyś posadzić przy różnych okazjach. Musieli jednak wślizgnąć się do mieszkania Charlie-

go. Po prostu, żeby podziękować za współpracę. Wspaniale wyglądał w tej wyścielonej jedwabiem, dębowej trumnie. Duma malowała się na jego martwej twarzy. Jakby się cieszył, że jeszcze raz wykołował inspektora Bakera.

A teraz zjawiał się ten Thompson i próbował zawładnąć udziałem Charliego.

Pomówię o tym z kolegami – obiecał Jimmy na zakończenie rozmowy.

Z góry jednak wiedział, co by mu odpowiedzieli.

A rozmawiać nie miał z kim, ponieważ Frank wyjechał na jakiś czas za granicę, a Lenny zamelinował się gdzieś w górach Szkocji, czekając na wiadomość od Jimmy'ego. Nie miał więc dużego wyboru. Trzeba było usunąć pieniądze, albo usunąć Thompsona. Zabójstwo nie należało do stosowanych przez nich metod. Trzeba go było raczej odstraszyć. A przecież przez te dwa tygodnie, jakie minęły od rabunku, nie było żadnych oznak, że policja jest na ich tropie. Może więc nadeszła już pora podzielić się łupem? Jeżeli będzie dłużej odwlekać, znaleźć się mogą jeszcze inni tacy jak Thompson.

Chłopcy postanowili, żeby dopuścić siebie do spółki – skłamał Jimmy, kiedy Thompson zadzwonił znów tego wieczora.

– Wiedziałem, że im dobrze poradzicieś, Jimmy.

Gdzie się spotkamy?

– W pobliżu kryjówki... za godzinę... – uśmiechnął się Jimmy, podając kierunek znanego sobie lasu na odludziu. – Pokażę ci dokładne

miejsce, kiedy się spotkamy.

Był to spory las z mnóstwem dobrych miejsc do kopania. Thompson zmarnuje na to wiele godzin. A może i dni. To go nauczy moresu. Jimmy zapakował grube robocze rękawice i dobrą łopatę do bagażnika samochodu i ruszył w drogę.

Zwolnił dopiero przed bramą cmentarza. Zgasił silnik w pobliżu grobu Charliego. Wysiadł z wozu i zbliżył się do miejsca wiecznego spoczynku przyjaciela. Chciał wyrazić mu swoje uznanie. Bo czyż Charlie nie wykazał znów swojej chytrkości i sprytu? A jednocześnie uczynności wobec kolegów... umierając jeszcze przed podziałem łupu i pozostawiając swoją część jako premię dla kumpli.

– Dzięki ci, przyjacielu – szepnął do świeżego jeszcze pagórka mogiły.

Ciężka ręka spadła mu od tyłu na ramię. Jimmy obrócił się zaskoczony i znalazł się twarz w twarz z inspektorem Bakerem. – Wiedziałem, że ruszę cię Jimmy, jeśli bardzo się o to postaram – powiedział detektyw swoim głębokim głosem.

– Nie rozumiem, co pan ma na myśli.

– Trudno cię zaniepokoić. Zawsze byłeś najbardziej opanowany. Wymyśliłem więc sobie faceta nazwiskiem Thompson. Wyobrażalem sobie, że ktoś taki wywoła u ciebie w końcu panikę. A w każdym razie jeśli już nie panikę, to pobudzi do działania. Czy nie uważasz, że dobrze zagrałem tę rolę?

– A więc to pan jest Thompson? I tropił mnie pan aż

tutaj? Wpadłem w pańską pułapkę...

– W sam środeczek. Przy okazji, posłałem moich ludzi do tego lasu. Ale nie spodziewam się, żeby tam cokolwiek znaleźli – Podszedł do samochodu Jimmiego i popukał w bagażnik

Otwórz to – polecił Jimmiego usłuchał i patrzył jak inspektor przekłada łopatę i rękawice

– Zamierzałeś trochę pokopać? – zapytał

– Może

– Nie mogłem pojąć, dlaczego żaden z was nie przyszedł na pogrzeb. Przecież byliście jego najbliższymi przyjaciółmi. Zresztą przyzwyczajenie tego wymagała. Zacząłem się wtedy zastanawiać, utkwił w Jimmiego spojrzenie swoich stałych oczu. Ale Jimmiego zachował milczenie

– Luksusową miał trumnę

– ciągnął dalej inspektor. Pięknie wyściełaną, jak mi mówili. Ale czy ta wyściółka była tylko z jedwabiu? Czy tam coś jeszcze nie poszło wraz z Charliem dwa metry pod ziemię? Na przykład ćwierć miliona?

Jimmiego wzruszył szczupłymi ramionami

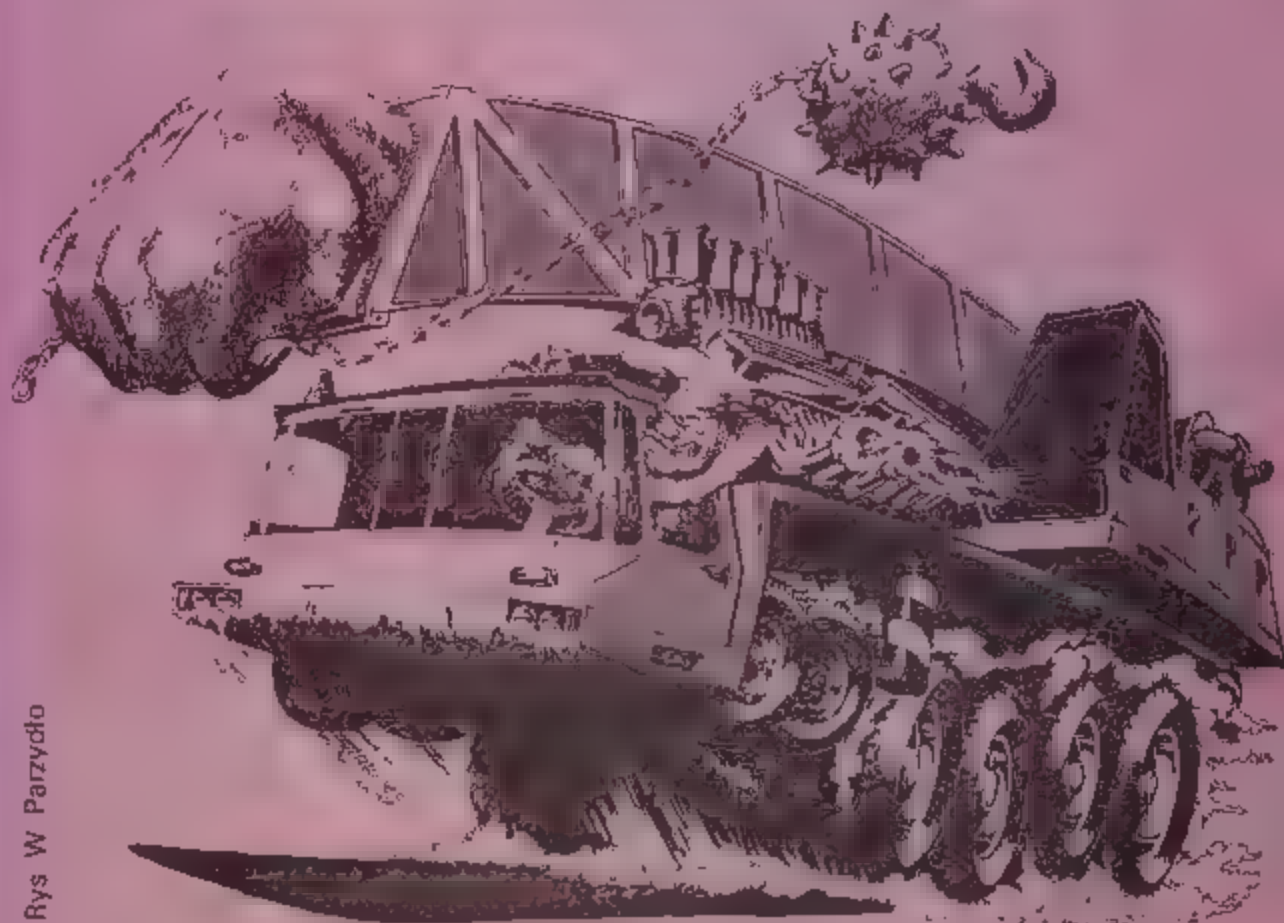
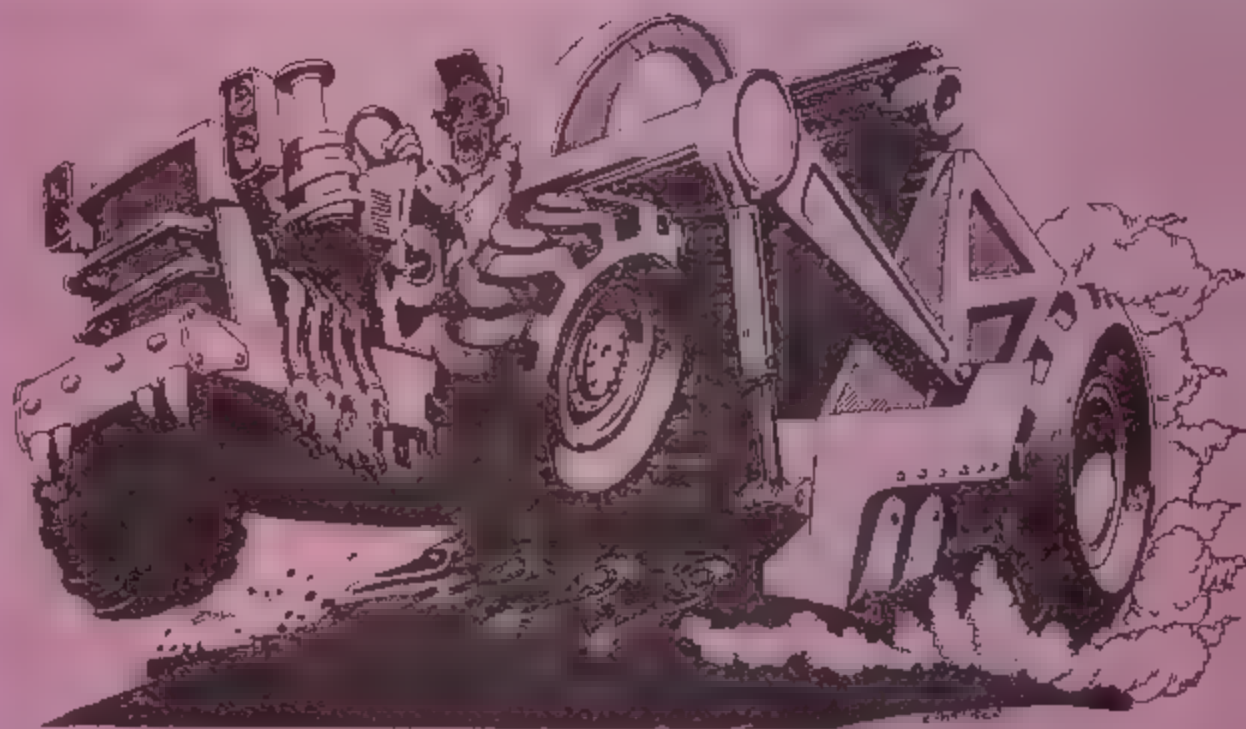
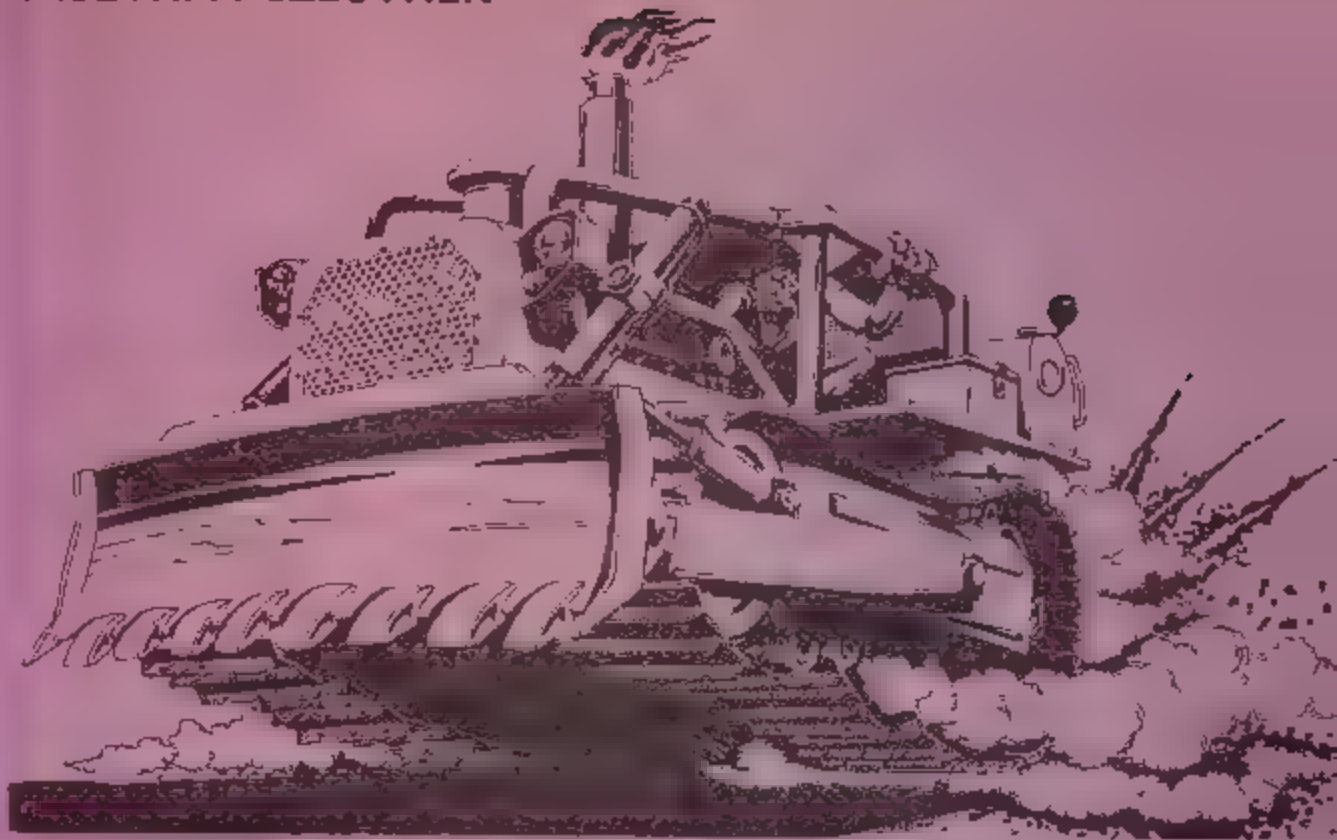
– Nie wiem, o czym pan mówi

– Dowiesz się. Wykopimy go wczesnym rankiem

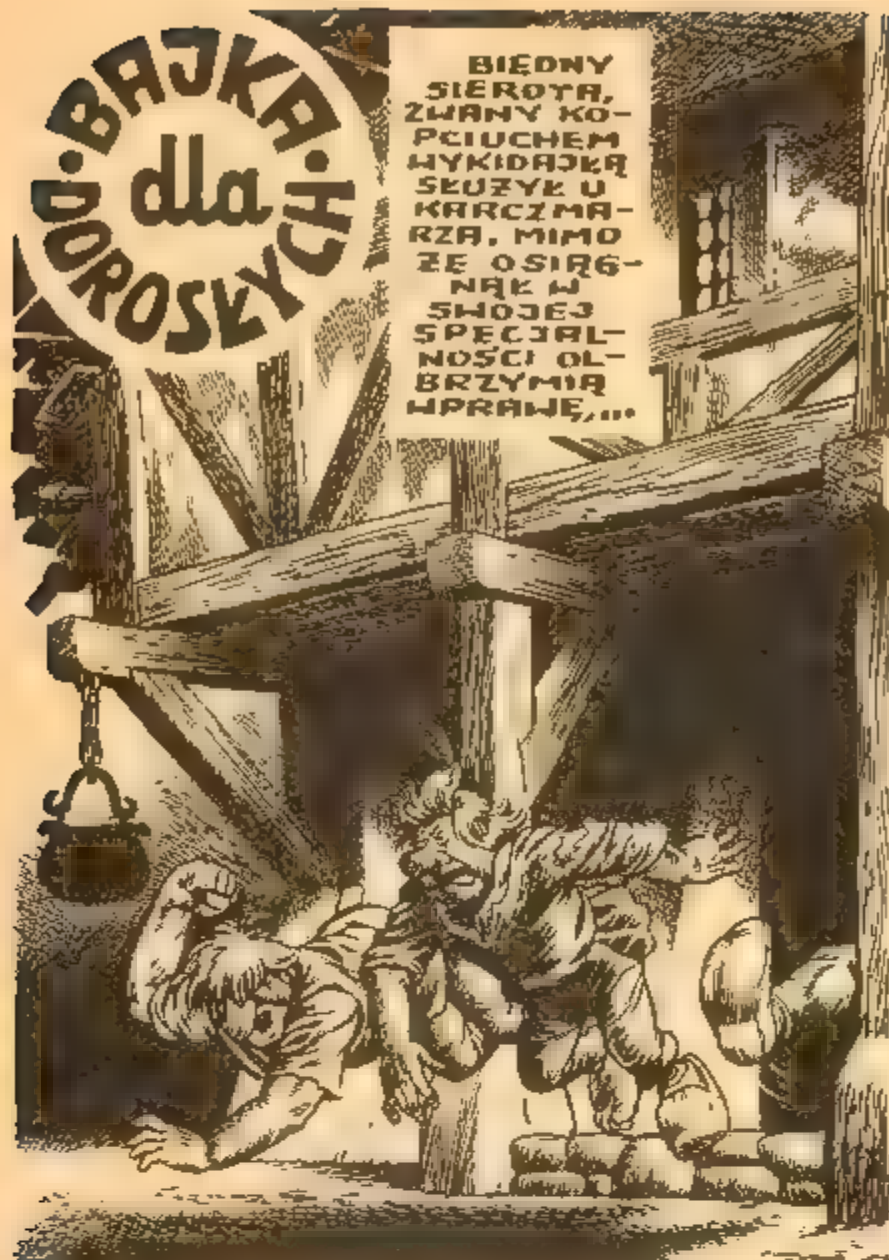
Jimmiego zdawał sobie sprawę, że jeśli dobrze rozegra tę partię, będzie miał mnóstwo czasu, żeby złapać nocny pociąg do Glasgow. Miał nadzieję, że Lenny otrzymał od niego wiadomość. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, opuszczą kraj nim jeszcze policjanci odrzucą pierwszą łopatę ziemi. Tym bardziej że, jeśli Charlie dobrze się sprawił z tym starym telewizorem, pieniądze wyjmie z niego bez trudu. Mówił, że paczki banknotów świetnie pasowały do skrytki zamocowanej w skrzynce

Powiedział również, że to stare pudło już tylko do tego się nadaje.

MASZYNA I CZŁOWIEK



Rys W Parzydło



BIĘDNY
SIEROTA,
ZWANY KO-
PCIUCHEM
WYKIDAJKĄ
SEUŻYŁ U
KARCZMA-
RZA, MIMO
ŻE OSIĄG-
NĄŁ W
SNOJĄ
SPECJAL-
NOŚĆ OL-
BRZYMIĄ
WPRAWĘ...



... NIE BYŁ SZCZĘŚLIWY, GDYŻ NIKT GO
NIE DOCEŃIŁ, A JUŻ SZCZEGÓLNICIE DA-
WAŁ MU SIĘ WE ZNAKI ZEY KARCZMARZ.

LEN
I OFERMA!
DWIE LEWE
RECE DO
ROBOTY!



PEWNEGO
DNIA, GDY W
KZACH WY-
SKUCHIWAŁ
WYMYŚLAŃ
KARCZMARZA,
POJAWIŁ SIĘ
PRZED NIM
DOBRA WRÓ-
ŻKA.

NIE STÓJ JAK
CIELE! ODPAYSKUJ
MU GARMONIU!



SIEROTA NIE UMIAŁ
PYSKOWAĆ, LECZ ABY
NIE SPRZECIWIĄC
SIĘ WRÓŻCE ZROBIŁ
TO, CO UMIAŁ NAJ-
LEPIEJ.

KAZDAKU,
GNATY CI
POPRZETRA-
CAM!

PAF!

KOPCIUCH BYŁ AMBITNY,
SKYŚZĄC SKONA KARCZMARZA
STĘPIŁ KŁANIE I NIE WRACA-
JĄC NAWET PO SWÓJ ZGUBIONY
TRZENIK, RU-
SZYŁ W ŚWIAT.

NOK!

WYMA-
WIAM CI!
POSADE!
A MASZ!
A MASZ!

SZCZĘŚLIWYM TRAFEM ZDARZENIU
TEMU PRZYGLĄDAŁ SIĘ Z DALEKA PIĘK-
NY KSIĄŻĘ, KTÓRY BAWIŁ W TEG
OKOLICY NA POLOWANIU.

CÓŻ ZA
WSPANIĄKIE,
NOGI! MUSZE MIEĆ
TEGO MŁODZIENCA.

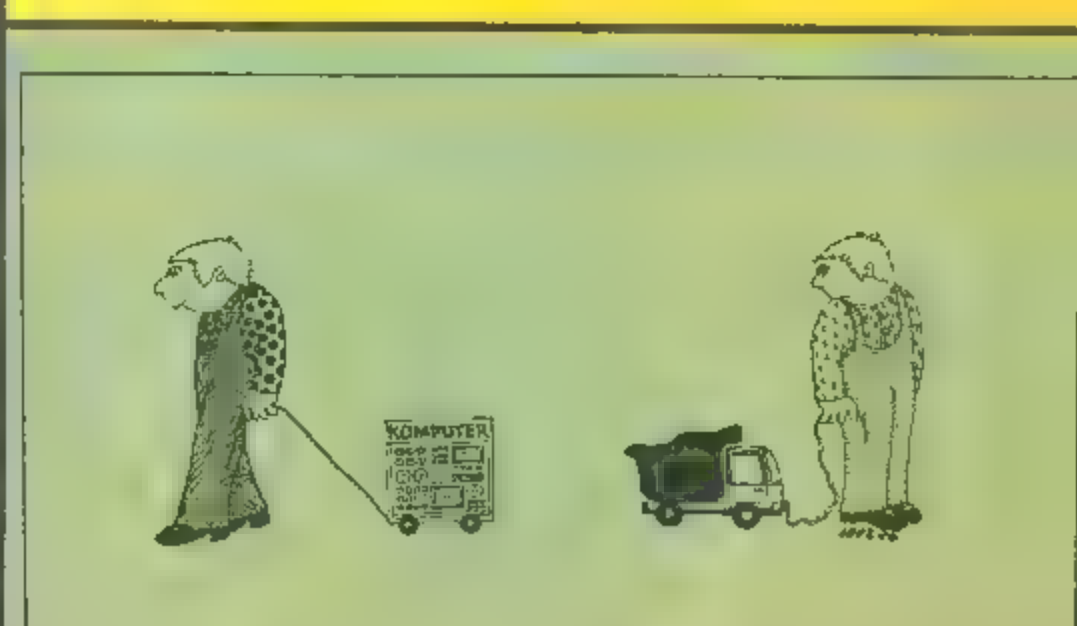
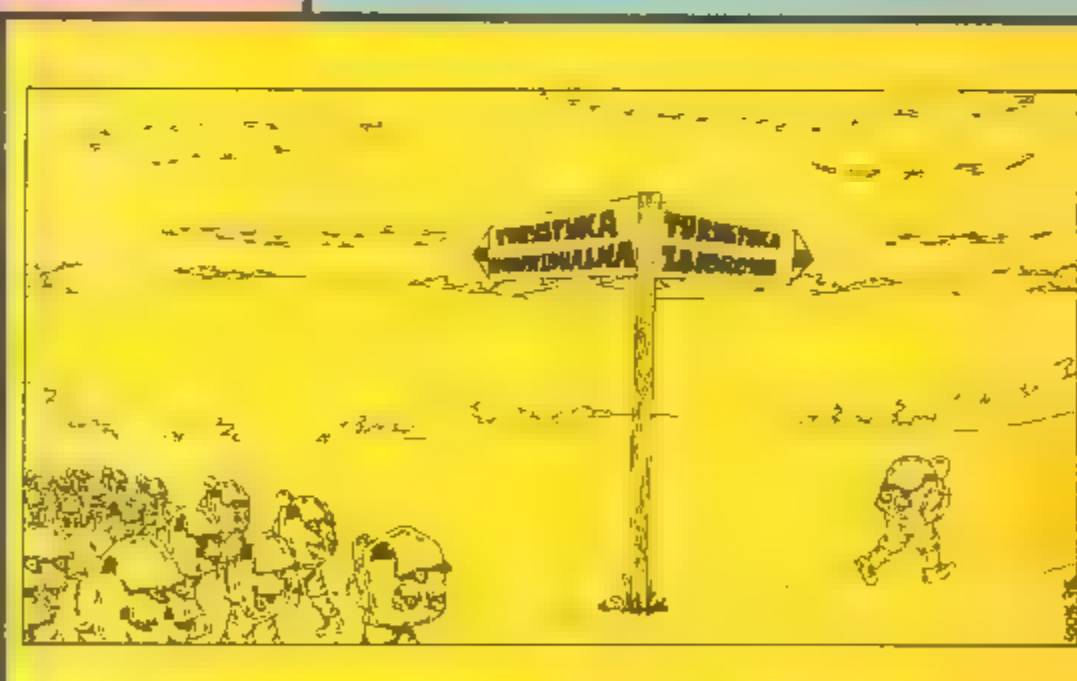
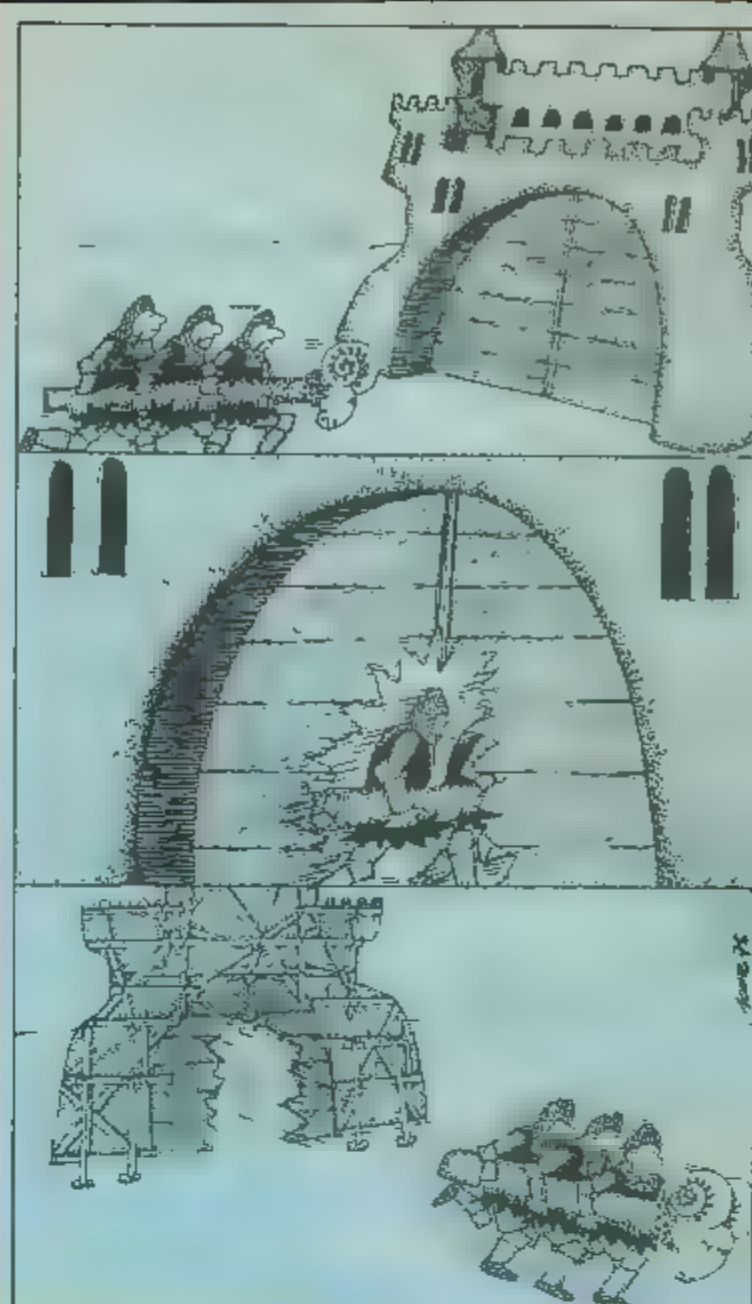
KSIĄŻĘ OSOBIŚCIE
ROZPOCZĄŁ POSZUKI-
WANIA. WSZYSCY
MUSIELI PRZYMIERZYĆ
TRZENIK, LECZ KAŻDA
NOGA POZO-
STAWIAŁA W
NIM DUŻO LUZU,
WRESZCIE PRZY-
PROWADZONO
SIEROTĘ.

OTO
NOGA,
JAKIEŚ
SZUKAM.

I TAK OTO ZAWODZIĘ-
CZAJĄC RZETELNEMU
TRENINGOWI, KOPCIUCH
WYKIDAJĄCO STAK SIĘ

NIEBAWEM
SEBĄ WY-
BĄTY,
A DRUŻY-
NĄ KSIĘCIA
ZACZĘŁ
DZIEKI
NIEMU
SZYBKO
RWANSO-
WAĆ W
LIDZE.

Christa



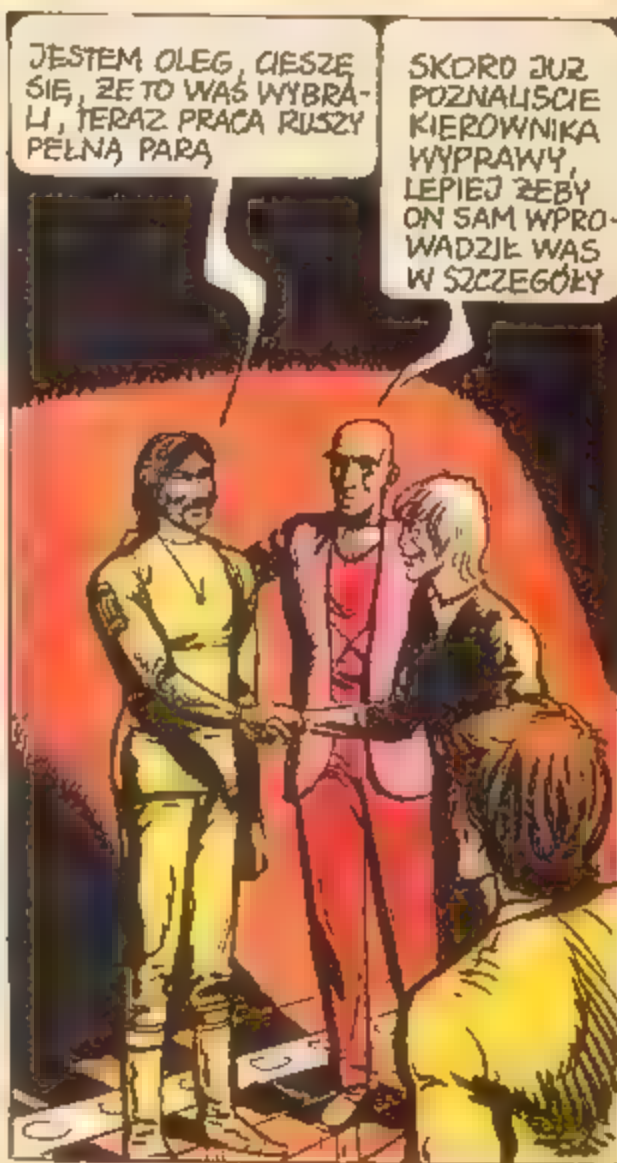
Tekst
Rian Asars
Rysunk
Grzegorz Rosiński

NAJDŁUŻSZA PODRÓŻ

W POŁOWIE LAT DZIEWIĘDZIESIĄTYCH XX WIEKU, GENIALNY UCZONY, PROFESOR ZWIEISTEIN OPRACOWAŁ TEORETYCZNIE PROBLEM PODRÓŻY W CZASIE. PIERWSZE CHRONOLOTY SKONSTRUOWANO W 30 LAT PÓŹNIEJ. ZBUDOWANO JE W PRACOWNIACH INSTYTUTU TEMPORALNEGO. W MIARĘ ROZWOJU TECHNIKI DOSKONAŁONO CHRONOLOTY, POWSTAWAŁY NOWE KATEDRY, LABORATORIA, ROZSZERZANO ZAKRES BADAŃ W ODLEGŁYCH EPOKACH. TRWAŁO SZKOLENIE NOWYCH ZASTĘPCÓW OCHOTNIKÓW PRAGNĄCYCH PRZEŻYĆ PASJONUJĄCĄ PRZYGODĘ — PODRÓŻ W CZASIE. INSTYTUT TEMPORALNY WYSYŁAŁ W PRZESZŁOŚĆ CAŁE EKIPY NAUKOWCÓW.

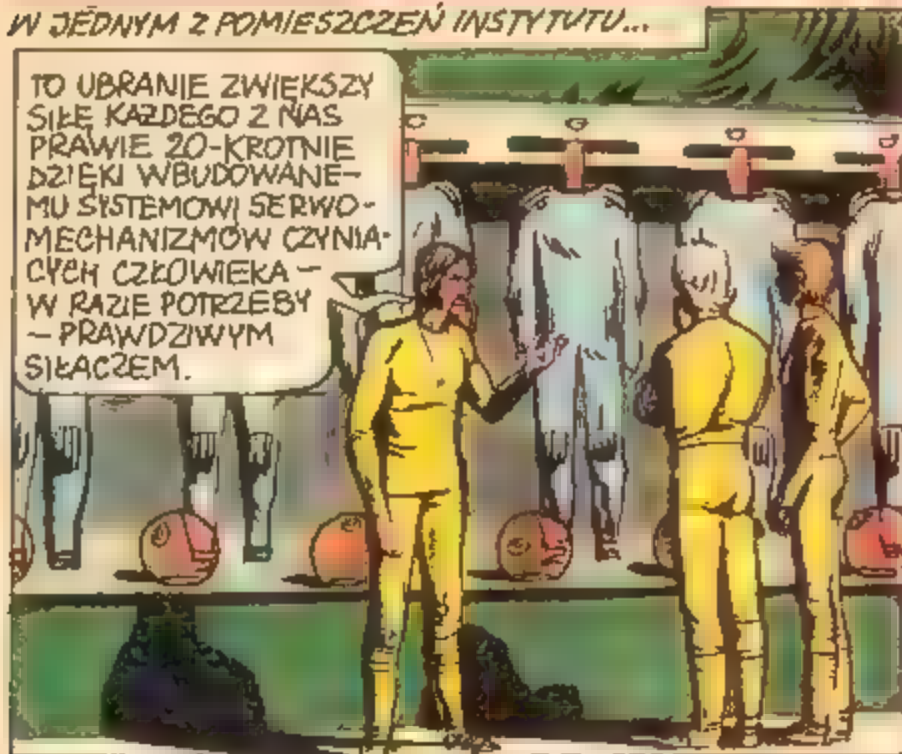
TRWAJĄ WŁAŚNIE PRZYGOTOWANIA DO NOWEJ WYPRAWY MAJĄCEJ NA CELU SFILMOWANIE OGROMNYCH GADÓW EPOKI KREDOWEJ. W SKŁAD ZAŁOGI WESZŁO DWOCH MŁODYCH LUDZI — ABSOLWENTÓW HEURYSTYKI — ANDRZEJ I RYCH, KTÓRZY PO RAZ PIERWSZY POLECA W PRZESZŁOŚĆ. ZOSTALI ONI WYBRANI SPOŚRÓD WIELU KANDYDATÓW...

ANDRZEJ I RYCH W GABINECIE DYREKTORA INSTYTUTU TEMPORALNEGO.



W JEDNYM Z POMIESZCZEŃ INSTYTUTU...

TO UBRANIE ZWIEKSZY SIŁĘ KAŻDEGO Z NAS PRAWIE 20-KROTNIĘ DZIĘKI WBUDOWANEMU SYSTEMOWI SERWOMECHANIZMÓW CZYNIAJĄCYCH CZŁOWIEKA - W RAZIE POTRZEBY - PRAWDZIWYM SIŁACZEM.



W SKAFANDRACH UMIESZCZONO REGENERATOR POWIETRZA I ZAPASOWY ZBIORNIK AWARYJNY NA OKOŁO 40 MINUT, WSZYSTKO TO W CELU UNIKNIĘCIA KONTAKTU Z NIEZNANYMI BAKTERIAMI GÓRNEJ KREDY.

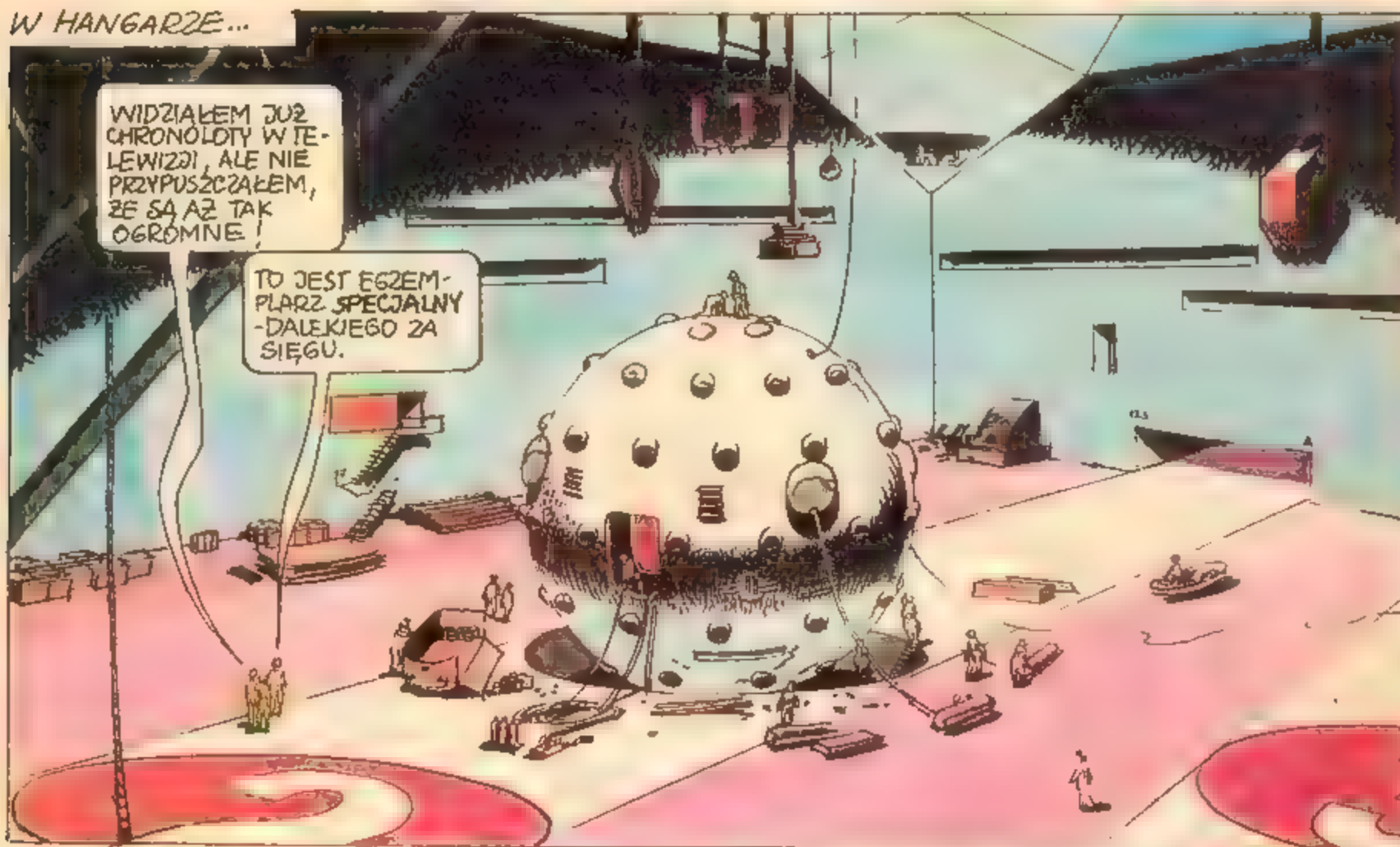
HELM POSIADA DODATKOWO NOKTOWIZOR I SYSTEM OPTYCZNY MOGĄCY SŁUŻYĆ JAKO MIKROSKOP LUB LORNETA



W HANGARZE...

WIDZIAŁEM JUŻ CHRONOLOTY W TELEWIZJI, ALE NIE PRZYPUSZCZAŁEM, ŻE SĄ AŻ TAK OGROMNE!

TO JEST EGZEMPLARZ SPECJALNY - DALEKIEGO ZA SIĘGU.

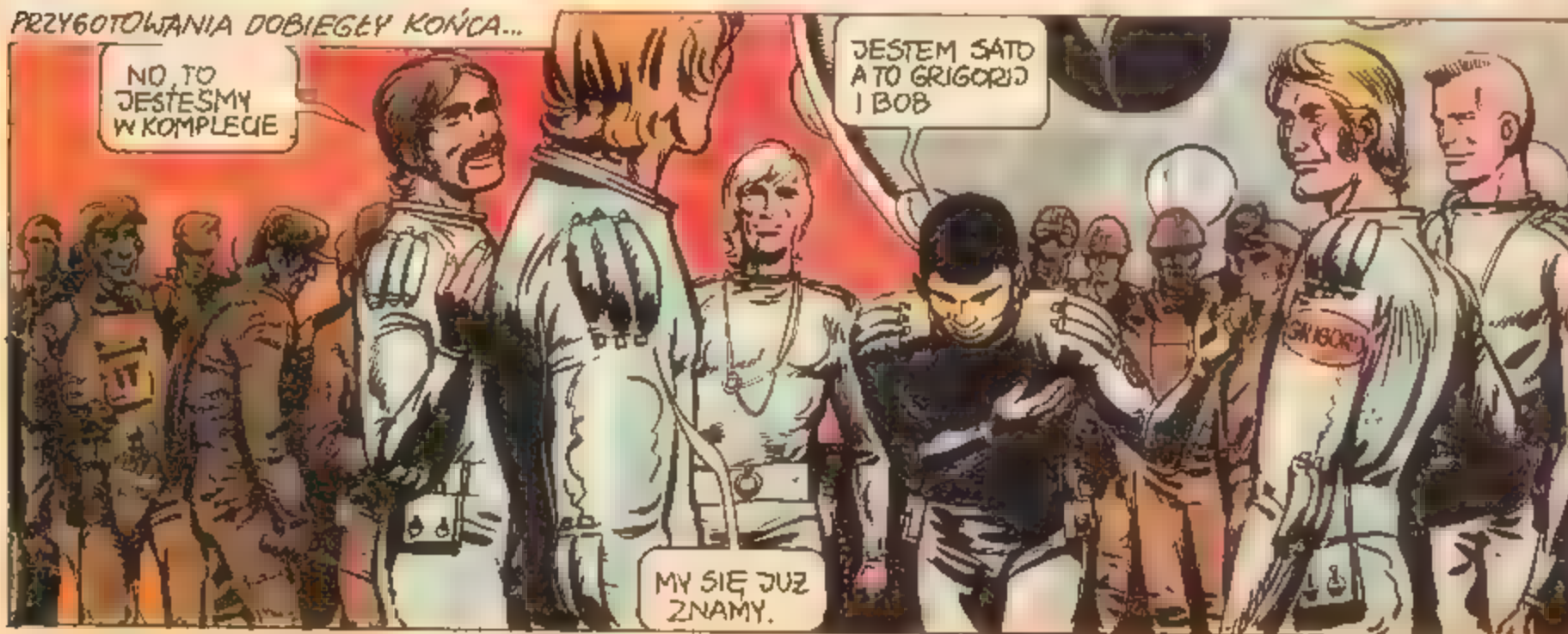


PRZYGOTOWANIA DOBIEGŁY KOŃCA...

NO, TO JESTEŚMY W KOMPLECIE

JESTEM SATO A TO GRIGORIJ I BOB

MY SIĘ JUŻ ZNAMY.



KABINA STEROWNICZA
CHRONOLOTU...

RUSZAMY. PRZED NAMI OKOŁO
80 MLN. LAT - NAJDŁUŻSZA Z DO-
TYCHCZAS ODBITYCH PODROŻY
W CZASIE.

SATO - ZAPISZ
W DZIENNIKU
POKŁADOWYM
DATE STARTU
1 MARZEC 2150
ROKU, GODZINA
12 CZASU
GREENWICH.

CHRONOLOT WYSTARTOWAŁ! ZACZEŁA SIĘ PASJONUJĄCA PRZYGODA...

POWODZENIA!

DO ZOBACZE-
NIA WKRÓTCE!

TRZYMAJCIE
SIĘ!



PO KILKU GODZINACH CHRONOLOT ZBLUŻYŁ SIĘ DO PO-
CZĄTKÓW NASZEJ ERY. OTO KABINA MIESZKALNA
ANDRZEJA.

CHŁOPAKI! WPADNIJ-
CIE NA CHWILĘ DO
SATO. MAMY DLA WAS
COŚ CIEKAWEGO!

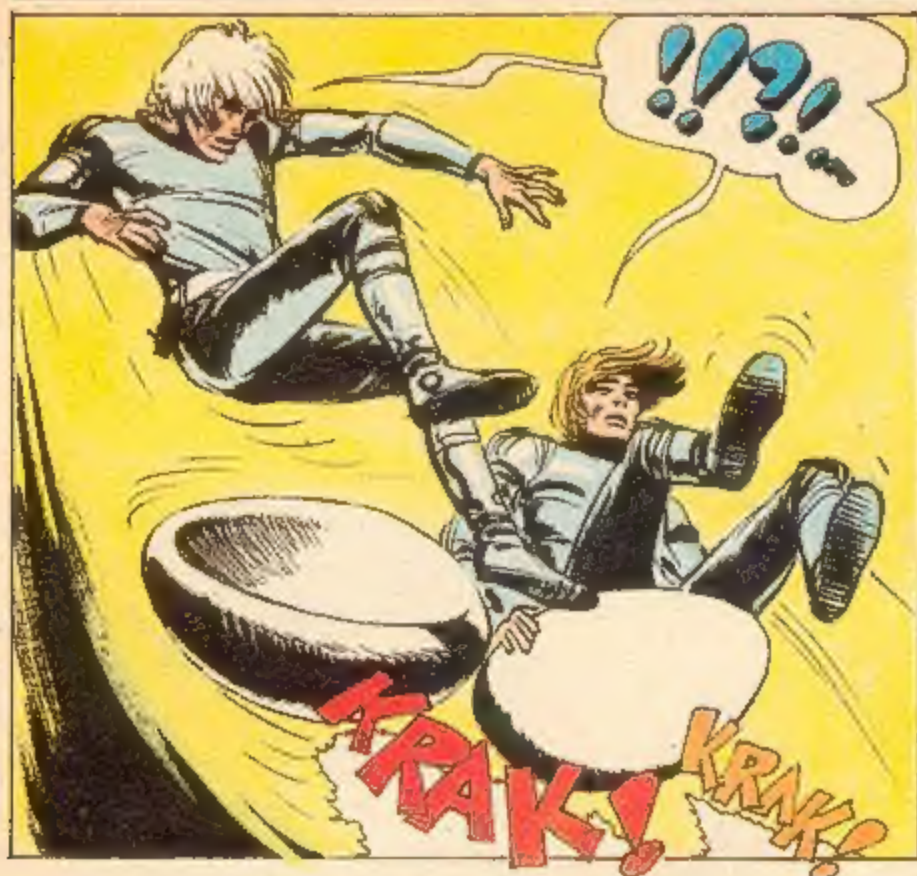


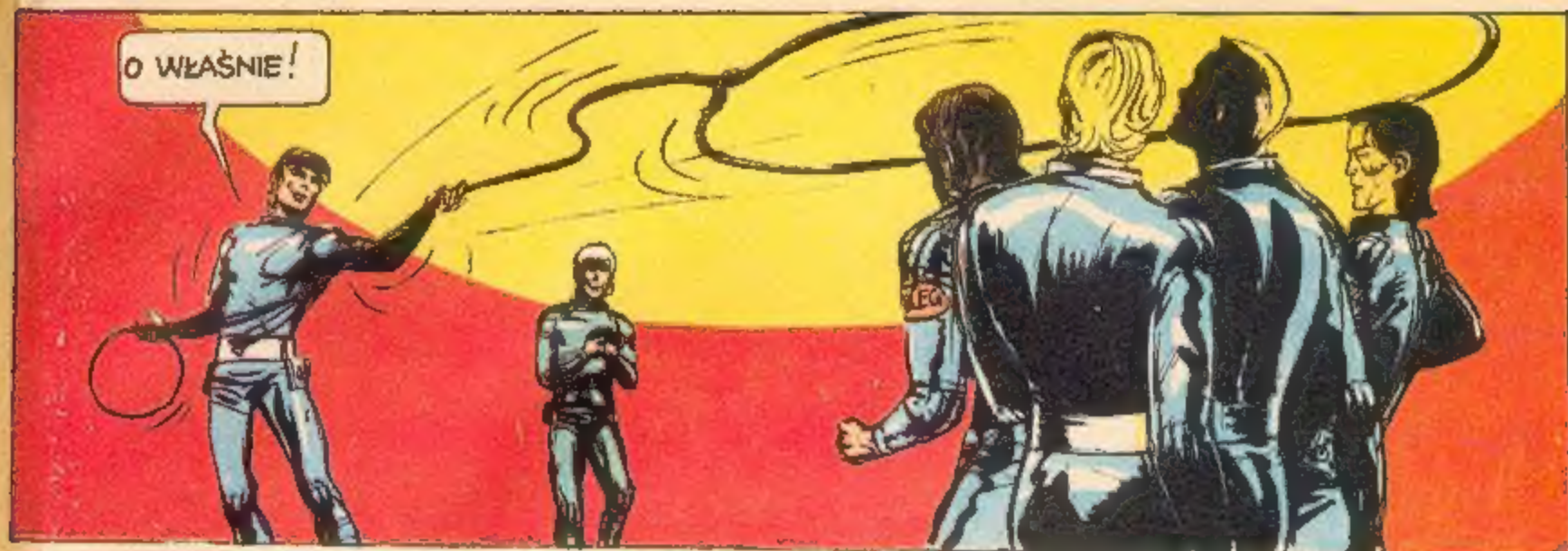
WŁAŚNIE MIJAMY ROK ZEROWY
NASZEJ ERY. UCZCIJMY TEN MO-
MENT FILIZANKĄ HERBATY

??

SIADAJCIE!







O WŁAŚNIE!



A TERAZ DRUGA CZĘŚĆ NIESPODZIANKI!



ALE NAS PODESZLI! HA! HA! HA!

ODEGRAŁI SIĘ HI! HI! HI!

JAK ON TO ZROBIŁ?



GDY ANDRZEJ ZROBIŁ LASSO, POSZEDŁEM DO MAGAZYNU I NASTAWIŁEM EMITER GRAWITACYJNY NA ZDALNE STEROWANIE. EMISJĘ SKIEROWAŁEM NA PAS POD ŚCIANĄ.



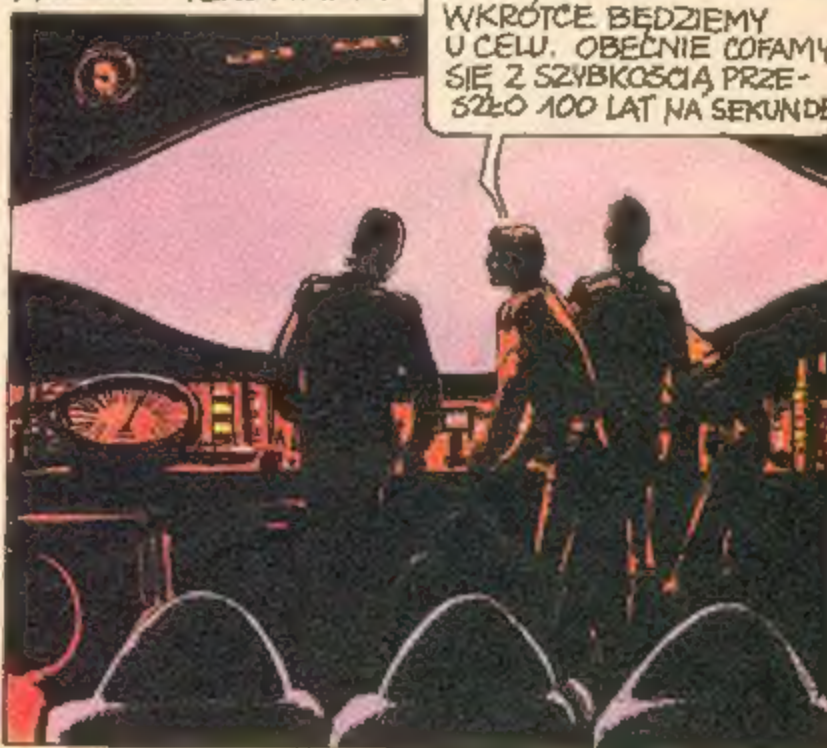
RYSZARD! ZLUTUJ SIĘ! WIDZĘ ŻE MAŁO JUŻ DOŚĆ...



SPISAŁIŚCIE SIĘ ZNAKOMICIE!

DZIEKUJEMY ZA HERBATĘ, SATO, BYŁA BARDZO SMACZNA.

KABINA STEROWANIA.



WKRÓTCE BĘDZIEMY U CELU. OBECNIE COFAMY SIĘ Z SZYBKOSCIĄ PRZESZŁO 100 LAT NA SEKUNDE.



WIELOKROTNI
JUZ PODRÓŻOWA-
ŁEM CHRONOLO-
TEM, ALE TEN JEST
WYJĄTKOWO DOBRY
I WYGODNY.

TECHNIKA IDZIE NAPRZÓD.
DAWNIEJ NAWET KRÓTKIE
PODRÓŻE TRWAŁY BARDZO
DŁUGO. OTTO WECKER - TWÓR-
CA PIERWSZEGO CHRONOLOTU
- NA COFNIECIE SIĘ W CZASIE
O TRZY GODZINY ZUŻYŁ
OKOŁO TYGODNIA.

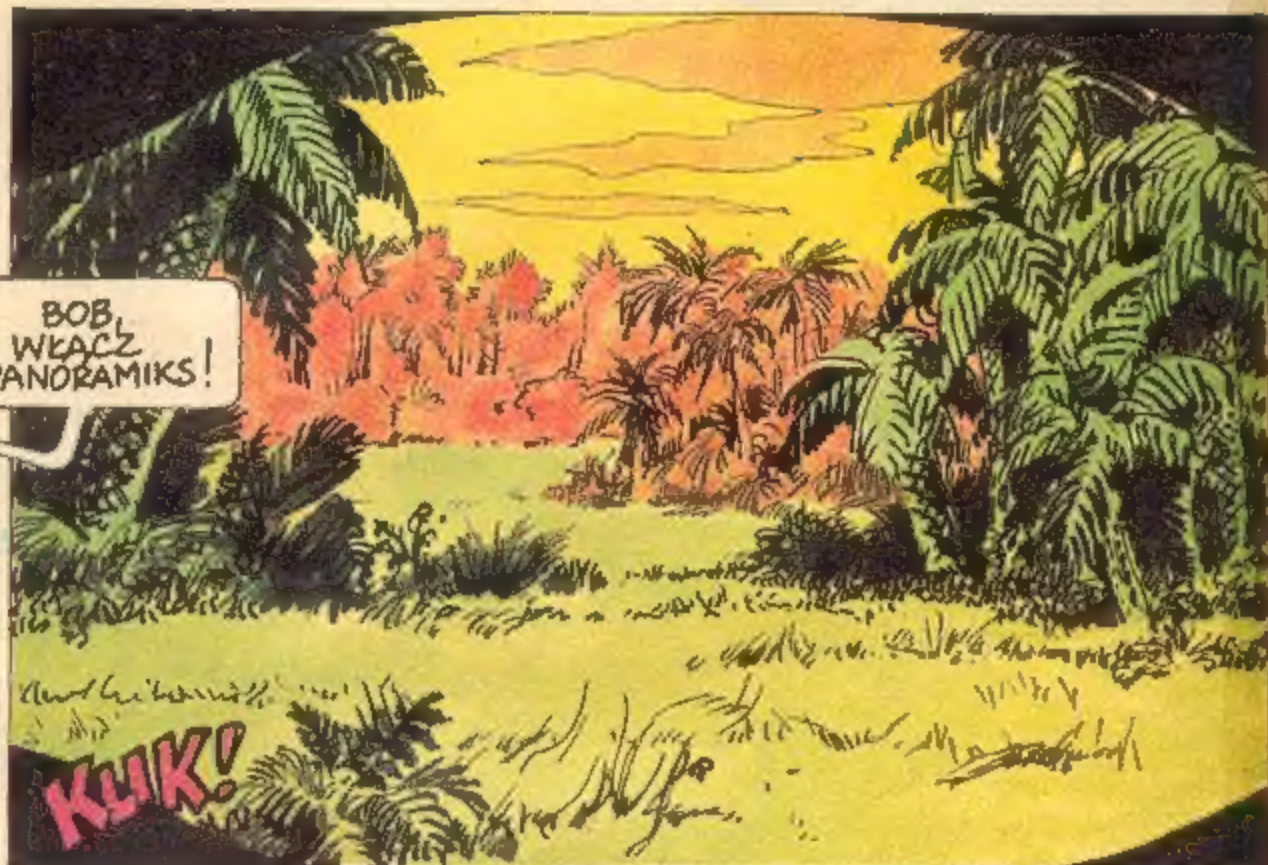


A PRZY TYM ZAPOMNIAŁ
PO CO SIĘ COFNAŁ!

PODRÓŻ DOBIEGŁA KONCA...



BOB,
WEŁĄCZ
PANDAMIKS!



A WIEC KOLEDZY,
JESTEŚMY W GÓR-
NEJ KREDZIE.
MYŚLE, ŻE MOŻE-
MY TO UCCIC
LAMPKĄ WINA?!

TO SŁAWNE WINO
KACHETYŃSKIE Z PIWNICY
MOJEGO DZIADKA.



ZA POWODZENIE
NASZEJ WYPRAWY!

BRZĘK!